

# POLSKA WIERNA

## BYLISMY W LOURDES

### Wrażenia z VII Polskiej Pielgrzymki Narodowej

**P**IELGRZYMI polscy, mający jechać do Lourdes, zbierali się w kościele polskim w Paryżu. Gdy wszedłem do Kościoła, Ks. Kaszubowski od ołtarza zęgnął pielgrzymkę. Od ołtarza szły do mnie słowa kaznodziei: „Dzisiaj pierwszy wrzesień. Dziesięć lat upływa dzisiaj od chwili, gdy całun żałobny okrył nasz Kraj. Zaczęła się wojna. Oczy ludu polskiego, zamglone łzami bólu i niepewności, wzniosły się ku Matce Boskiej, szukając u Niej obrony i opieki. Dzisiaj upływa dziesięć lat od tej chwili, gdy usta narodu polskiego, wykrzywione grymasem łkania, szeptały „pod Twoją obronę“. Dzisiaj — w tę dziesiątą rocznicę, setki Polaków spieszą do Lourdes, do Matki Boskiej, aby na nowo, do Niej wnieść łzami zamglone oczy, aby na nowo polecić się Jej opiece“.

Upadliśmy na kolana, aby otrzymać błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Po błogosławieństwie podnieśliśmy się... W Imię Boże... do Lourdes... do Matki Boskiej.

Sporo osób odprowadziło nas do metra, a niektórzy nawet aż na dworzec. Gdy nas zęgnali, w oczach ich błyszczały łzy cichego żalu, że nie mogli jechać razem z nami. Na stacji chwilowe, zwykłe zamieszanie. Szukamy swoich miejsc i zajmujemy je. W zamieszaniu tym chłopczyk pewien, mający może 12 lat, zgubił swoją matkę. Wprawdzie ktoś znajomy jest razem z nim w przedziale, jednak on, mimo wszystko, jest smutny i... płacze. Pocięszamy go. Nieco się uspokaja... być może, że wstydzę się nawet swoich łez... bo przecież to mężczyzna... Dokola gwar, tysiące głosów, jedni chcą przekrzyknąć drugich... Nagle chłopiec nasz zerwał się, jakby prądem podrzucony. Spojrzenie jego, szybsze, niż błyskawica, padło najpierw na okno, a następnie na drzwi i... już go nie było. Pozostało po nim tylko jedno słowo... Mama. — Zrozumieł mi. Między tysiącem innych, głosów gdzieś daleko usłyszał głos swojej matki. W jaki sposób on go odróżnić zdołał — to zrozumie tylko serce dziecka, które kocha swoją rodzicielkę.

W tej chwili wydawało mi się, że i my, cała pielgrzymka nasza, byliśmy bardzo podobni do tego chłopca. Wśród tysiącznych głosów świata usłyszeliśmy jeden, usłyszeliśmy głos Matki naszej i Królowej — co w Kraju patronuje z Jasnej Góry, a tu we Francji woła do nas z Lourdes. Jak ten chłopiec, zerwaliśmy się na głos Matki, Różaniec mamy w rękę, a na ustach modlitwę. Ze wszystkich stron Francji jedziemy do Lourdes my, tułacze polscy, pielgrzymi polscy.

Pociąg ruszył, unosząc nas do Lourdes. Na peronie zostały sylwetki tych, co nas odprowadzili. Dokola Sekretarza Generalnego Misji, Ks. Soczówki, i brata Władysława skupiły się sylwetki tych, którzy nas odprowadzili. Wydawało się, że nie chcą się oderwać od peronu, że, chociaż zostają na miejscu, myśli ich jadą z nami i serca ich towarzyszyć nam będą w Lourdes. Już jedziemy pełnym pędem. Ci, którzy przed chwilą jeszcze obcy sobie byli, zamienili się w jedną wielką rodzinę, bo przecież to wszystko wierni słudzy Maryi.

Pierwsze podniecenie wyjazdowe minęło. Zabrano się do kolacji. Następnie w rękach pielgrzymów zjawiał się różaniec. Wargi szeptały pacierze, a z serca szła ufna, pełna wiary prośba, modlitwa: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko...“. Siedziałem od wagonu do wagonu. Wszędzie ten sam nastrój i ta sama modlitwa. Jedni modlą się za tych, co zginęli w czasie wojny. Inni — za tych, co tam, w dalekiej Ojczyźnie, prowadzą twardy żywot. Inni za Kraj nasz się modlą, za Kościół w Polsce, za grzeszników, za chorych — bo i z nami jedzie kilku, a już to zostało w domu, nie mogąc jechać. Palce przesuwają różaniec, war-

gi szeptać pacierze, a serca unoszą się ku Bogu i Matce Najświętszej: „Pamiętaj, o najdobrotliwsza Panno Maryo, że od wieków nie słyszano, aby kto, uciekając się do Ciebie, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być od Ciebie opuszczony... Matko Boska — módl się za nami. Uzdrawienie chorych, módl się za nami. Królowo Polski — módl się za nami. Racz rzucić łaskawym okiem

na okna. Ci, co już więcej razy tu byli, objaśniają, opowiadają o Lourdes. Ci, co jadą po raz pierwszy, słuchają. Wszyscy myślą tylko o jednym — o Lourdes. Przed oczyma wyrastają góry. To dowód, że Lourdes już niedaleko. Trzeba minąć jeszcze jeden, czy drugi zakręt, jedną czy drugą górę. Oto ostatnia góra. Pociąg ją mija i przed oczyma rozpromienionymi wystrzela w niebo smukła, jasna wieża bazyliki. Powiew wiatru przyniósł od strony bazyliki odgłos jakiejś pieśni. Nie wytrzymało serce pielgrzymie. Jedna z zakonnice zaintonowała Magnificat — Wielbij, duszo moja, Pana. Inni podchwycili. Cały pociąg śpiewa. Wpatrzni w bazylikę, śpiewamy. Mijamy bazylikę. Gdy ostatnia zwrotka przebrzmiała, gdy śpiewano „Amen“ — pociąg zatrzymał się na stacji.

Z wagonów wysypali się pielgrzymi polscy i stwierdzili, że nie byli sami. Razem z nami jechało kilka innych pielgrzymek. W krótkim czasie znaleźliśmy się w hotelach, gdzie już czekały na nas pokoje i obiad. W tym czasie, gdy myśmy się urządzali w hotelach, kierownictwo naszej pielgrzymki ustalało program nabożeństw z biurem pielgrzymek w Lourdes.

Godzina wspólnego przywitania została ustalona na popołudnie. Jednakże, kóżby czekał tak długo, aby powitać Matkę, do której się spieszyło z takim utęsknieniem? Kóżby czekał...? Zaledwie oczy nieco przemyto po podróży, zaledwie nieco ułożono rzeczy, a już, jedni po drugich, pielgrzymi polscy ciągnęli do grotty, do Matki Boskiej. Można powiedzieć nawet, że, zanim doszli do grotty, to już serca ich wyprzedzały ich i już przed ich przybyciem kładły się u stóp Najświętszej Pani.

Po południu cała pielgrzymka zebrała się u stóp figury Matki Boskiej Różaniecowej. W pięknym pochodzie, prowadzonym przez Ks. Prałata Kwaśnego oraz resztę duchowieństwa, około 500 pielgrzymów polskich skierowało się do grotty. Po wspaniałym wiadukcie weszliśmy ponad bazylikę górną, przeszliśmy obok bazyliki dolnej i następnie zesłaliśmy w dół przed grotę, idąc drogą, której zakasy, prowadzące w dół do stoku, ułożone są w kształcie litery M. Idąc, śpiewaliśmy pieśni, najbliższe naszemu sercu. Jakże charakterystyczny był zbieg tych pieśni, jak wspaniale manifestował on uczucia pielgrzymie. Zaczęliśmy schodzić w dół, śpiewając: „Gwiazdo śliczna, wspaniała, Częstochowska Marya“, a stanęliśmy przed grotą, śpiewając „Po górach, dolinach“ wraz ze wspaniałym refrenem tej pieśni. „Ave, Ave, Ave Marya“... Te dwie pieśni, następujące jedna po drugiej, były żywym wyrazem tego, że Polacy mają jedną Matkę, że mają jedną Panią, — tę samą, co z Jasnej Góry patronuje Narodowi Polskiemu i tę samą, do której pospieszili do Lourdes. Te dwie pieśni unaocznily, że mamy jedną Matkę my — na obczyźnie — i w Kraju, że „Matką naszą jest Matka Boża“, Niepokalanie poczęta, Najświętsza Marya Panna, Królowa Polski.

Stanęliśmy przed grotą. Ież to oczu zaszkliło się łzami. Ież to westchnień uniosło piersi. Ież to myśli uleciało daleko do Kraju — do swoich, do tych, którzy cierpią, do tych, którzy nie mogli z nami przybyć do Lourdes.

U sklepienia grotty wiszą kule, szczudła... Widome znaki łaski. Ież to chorych przychoziło się o szczudłach, przyszło o kulach... Odeszli zdrowi. Na pamiętkę zostawili tu, u grotty, szczudła swoje. Łkanie chwyciło za gardło. Z serca wyrwała się modlitwa rzewna... Matko Najświętsza, spojrzij na nas, spojrzij na Kraj nasz,

(Dokończenie na str. 8-mej)



Fra Angelico

Kliska: C. I. C.

NAJŚWIĘTSZA

na Kraj ten, którego jesteś Królową“ — płynie modlitwa, a ciche westchnienie unosi piersi, i w oczach polyskują łzy...

W jednym z wagonów ktoś zaintonował: „Po górach dolinach, — i oto pieśń, jak potok, roznosi się po całym pociągu. Zdawałoby się, że zalewa cały pociąg. Wszystkie usta, wszystkie serca śpiewają „Ave, Ave, Ave Marya — Zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Marya“, a pociąg unosi nas szybko w kierunku Lourdes. Dokola już noc. Jednak serca są pogodne i jasne... Przecież jedziemy do Matki. Uczucia nasze są, jak uczucie tego chłopca, który w tłumie usłyszał głos swojej matki. My również jedziemy do Matki. Każda godzina zbliża nas do Niej.

W wagonach powoli zalega cisza. Jednak śpią tylko nieliczni. Rozmowy wprawdzie milkną — jednak myśl w dalszym ciągu pracuje. Myśl wyprzedza ciało i już teraz staje u stóp Matki Boskiej, przedkłada Jej swe potrzeby i prośby. Na dworze spadł silny deszcz. Za to w Lourdes będzie tym piękniej, tym świeżej. Powoli noc mija. Można było pomyśleć, że to pociąg przejechał przez morze ciemności i teraz wiezie nas ku światłu. I nie byłoby w tym nic dziwnego — bo przecież Ona jest pełna światłości. W miarę, jak zbliżaliśmy się do Lourdes, ciemności rzedyły, a coraz więcej światła zalegało świat. Zbliżaliśmy się do królestwa Maryi.

Na dworze już widno zupełnie. Wszyscy spoglądają

# DOBRA NOWINA

PIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH  
WSKRZESZENIE MŁODZIEŃCA Z NAIM

I stało się, że znowu szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła z nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co niesli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł umarły i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

EWANGELIA ŚW. ŁUKASZA 7,11-16

## Młódzież umiera ...

„Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!“

O TO, co nam piszą z kraju: „Wielkie poruszenie wywołał w narodzie, wszystkich warstw i przekrojów duchowych, fakt 3 lipca w Lublinie.

W dniu tym, w katedrze lubelskiej w czasie sumy, na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej, ukazały się dwie krople łez: przezroczyta i czerwono-krwawa. Co mają oznaczać — trudno odpowiedzieć. Cokolwiek byśmy o tym sądzili, to FAKT JEST, ŻE UKAZAŁY SIĘ ŁZY. I może się o tym każdy przekonać do dziś, patrząc na ślady wyschnięcia. I faktem są liczne, nawet masowe nawrócenia niewierzących. Faktem są uzdrowienia cudowne! I jeszcze jeden fakt: Szykują nam się trudne czasy, ale mimo to patrzemy ufnie w przyszłość!“

Jak autentycznym jest przytoczony fragment listu, tak rzeczywiste było już nieraz cudowne zjawisko PŁACZU MATKI BOŻEJ.

I Chrystus Pan płakał. Rozrzewnił się nad grobem przyjaciela Łazarza i zapłakał. Mówili tedy Żydzi:

Oto, jak go miłował. (Jan 11,36). Nad nieszczęśliwą wdową z Naim ulitował się i przywrócił do życia jej jedynaka.

Przez Jezusa Chrystusa, Syna Swojego, przez swoich Świętych, objawia nam Bóg niewyczerpane Miłosierdzie, Swoją Dobroć, współczucie dla naszej nędzy i niedoli.

Miłością i Miłosierdziem nawiedza w dalszym ciągu Swoją lud. Czuwa nad nami Serce, pełne Dobroci, Wzrusza się współczuciem. Poczesa słowami, dodającymi otuchy. Zbliża się do mar naszych zabitych nadziei. Dotyka ich wszechmocnym palcem i budzi ponownie do życia.

Takim jest Bóg.

KONAJĄCYCH, dogorywujących i umarłych dla życia duchowego jest dzisiaj bardzo wielu. Smutnie wyglądałaby statystyka, wykazująca, ilu chrześcijan - katolików żyje istotnie łaską uświęcającą, a ilu jej nie ma. Ilu żyje, zgodnie z zasadami swej Wiary i ożywia nią każdy swój czyn, każde uczucie. Bo nawet ci, którzy uważają, że są dobrymi katolikami, często musieliby przyznać, iż niektóre ich pociągnięcia nie mogą mieć nic wspólnego z zasadami Żywego Wiary.

Na każdym z naszych nabożeństw są miejsca puste. Brak tych, co przestali żyć z Bogiem. Na wielu uroczystościach religijnych są tacy, którzy nie mogą przystąpić do Stołu Pańskiego. Ich dusze obciążone są grzechem. Są martwe.

Z każdym dniem ktoś obojętnieje. Ktoś przestaje wierzyć, czy praktykować. W każdej godzinie konają nienawróceni grzesznicy.

Wśród tych zamierających, albo już nieżyjących duchowo poważny procent stanowi MŁODZIEŻ.

Jak licznymi są rodziny, w których matka - pobożna i religijna o-  
płakuje swojego zbałamuconego sy-

na, lub zubożniałą na sprawy Boże córkę! Całe zastępy młodzieży zabija codzienny występki niemoralności. Po każdym seansie kinowym, po każdej zabawie nocnej — jakaś młoda dusza zamiera i pada na drogę życia, jak zeschnięty liść z drzewa.

A przecież kto, jak kto, ale młodzież powinna tryskać zdrowym życiem duszy i ciała. Bo być młodym — to przecież żyć, rozwijając z każdym dniem wszystkie swoje siły!

„Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!“

CZYJ głos będzie zdolny porwać młodzież i obudzić ją do prawdziwego życia?

Wzruszające Łzy Matki Bożej z lubelskiego obrazu czynią cuda między korzącymi się u Jej stóp. Chrystusowe współczucie kończy się pocieszającym wskrzeszaniem

W krzywym zwierciadle

## MASKI

Nie, nie będę pisał o balach maskowych, aktualnych w okresie karnawału. Chcę tu natomiast wspomnieć nieco o innej maskaradzie, w której świadomie, czy bezwiednie, co dzień bierzemy udział!

Najlepiej każdy się czuje, gdy jest sobą, gdy nie potrzebuje niczego udawać, gdy może być szczerzy. Podobnie i inni czują się dobrze w naszym towarzystwie, gdy jesteśmy naturalni. Ale tej naturalności jest w nas bardzo mało. My stale gramy nasze role życiowe, i to jeszcze grą bardzo mierną. Czyż można się więc dziwić, gdy potem wychodzą z tego wszystkiego obrzydliwe kiczę?

Jeden ze znajomych innej narodowości powiedział mi kiedyś, że, o ile wysoko ceni Polaków jako naród, jako zbiorowość, o tyle nie może znieść większości z nas indywidualnie. Pozujemy bowiem. Stale zauważa się u nas pozę, sztuczność, grę. Rzadko kiedy jesteśmy naturalni, szczerzy, sobą. I nie ma co ukrywać — mój znajomy miał rację.

Do tego przecież już doszliśmy, że gdy ktoś przestaje pozować, gdy odrzuca przez samozakłamanie, a zostaje tylko sobą — bez specjalnych ogródek mienimy go wariatem, człowiekiem, pozbawionym conajmniej kilku klepek.

Doprawdy, można się dziwić, że przy tak zbiorowej psychozie gry, pozowania w codziennym życiu, stosunkowo niewiele wyradza się spośród nas talentów aktorskich o europejskiej klasie. Może dlatego, że wybitny aktor przestaje grać. On przeżywa, on żyje swoją rolą, wciela się w nią. Jest więc naturalny w każdej ze swoich kreacji.

A reszta to pozory. Bardzo słabej zresztą klasy pozory. Są ich różne kategorie.

USMIECHNIĘCI. Taki zawsze łązi, jak mara po piekle z nieodłącznym, przyklepionym uśmiechem. Układnym, wystudiowanym doskonale przed lustrem, niejako już zrośniętym z sobą. Z tym uśmiechem widzisz go wszędzie i zawsze: w biurze, w życiu domowym, na ulicy, w kinie, teatrze, ba, bywa, że tak się przejmie swą rolą, że uśmiecha się i na pogrzebie. Nigdy nie wiesz, co taki człowiek myśli, jak czuje, jak zareaguje na to, czy inne wydarzenie — on zawsze, stale, niezmiennie będzie uśmiechnięty. Z latami, bywa, uśmiech ten nabierze mocno głupawego wyrazu, ale on tego nie widzi. Dla niego de-wiżą życiową zostaje, by być zawsze uśmiechniętym, choćby to było najbardziej sprzeczne z nim samym i z nastrojem danej chwili.

UGRZECZNIENI. To jeszcze gorsza kategoria. Lizusowska. Wazeliniarska. Płasz-

## KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Przemówienia papieskie. — W niedzielę, 4 września, Ojciec św. wygłosił aż trzy przemówienia. Jedno było skierowane do pielgrzymki nauczycieli włoskich, drugie do kongresu katolików szwajcarskich w Lucernie. Kongres ten zgromadził około 70 tys. uczestników.

Tegoż dnia przemawiał Papież do blisko półmilionowej rzeszy katolików niemieckich, którzy zebrali się na olbrzymim placu w Bochum, w Westfalii. Była to końcowa uroczystość, zamykająca czterodniowy kongres katolików niemieckich. Kongres, odbywający się w centrum zagłębia Ruhry, poświęcony był głównie problemom gospodarczo - społecznym, w szczególności stosunkom między robotnikami a pracodawcami.

Ojciec św. w przemówieniu swym wystąpił przeciwko hasłu walki klasowej.

Postępy katolicyzmu w Holandii. — Ogłoszone ostatnio rezultaty spisu ludności w Holandii wykazują, że w latach 1930 — 1947 odsetek katolików wzrósł z 36 do 38,5 proc. Liczba katolików wynosiła przed dwoma laty 3,707,150.

Międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich. — Jesienią 1950 roku, w ramach uroczystości Roku Świętego, odbędzie się w Rzymie międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich z udziałem przedstawicieli prasy wszystkich krajów świata. Na zebraniu konstytucyjnym międzynarodowej organizacji dziennikarzy katolickich w 1936 roku w Rzymie przemawiał na temat podstawowych zagadnień prasy katolickiej b. sekretarz stanu, kardynał Pacelli, dzisiejszy Ojciec Święty Pius XII, który także na nadchodzącym kongresie zabierze głos.

Śmierć Księdza Merklena. — W sobotę, dnia 10 września, zmarł ks. Leon Merklen, redaktor naczelny wielkiego dziennika katolickiego „La Croix“. Wspomnienie pośmiertne, poświęcone czołowemu przedstawicielowi pióra religijnego we Francji, ukaże się w jednym z następnych numerów „Polski Wiernej“.

młodych do życia i powrotem do czystego ogniska domowego.

Cóż z tego, kiedy młodzież jest mało wrażliwa na współczucie boskie i na łązy Jego Świętych. Jest nieczuła na płacz stroskanych matek, na pełne smartwienia przestępcy ojców. A ci, co porwali za sobą młodzież, co, schlebując łatwiznie życia, wprowadzili ją na drogę najmniejszego oporu, nie dbają zupełnie o to, czy jej dusza żyje, czy nie.

Trzeba prawdziwego wstrząsu. Takiego, coby jednocześnie przeraził i oszołomił młodych.

Wstrząs ten musi poruszyć zamarte struny duszy. Musi obudzić zastygłe w sercu Prawdy. Musi sięgnąć do wnętrza człowieka i dotknąć w nim nerwu życia nieśmiertelnego.

Taki wstrząs powstaje jedynie z dobroci i ze współczucia. Z tej jedynie prawdziwej łązy, co wypowieda w sobie bezgraniczną miłość.

W takim przejawie jest moc, wskrzeszająca życie.

„Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!“ — bo stoi przed tobą Ten, Który chce cię kochać!

GDY tyle młodych zamiera duchowo, nam nie wolno patrzeć na to obojętnie. Trzeba wiedzieć, że wszyscy oni mają prawo do życia, że każdy z nas jest zobowiązany wskrzeszać w nich życie prawdziwe.

Jak?

Skoro tylko miłość jedna zdolna jest budzić życie — to trzeba z miłością podchodzić do umierającej młodzieży. Ale tylko z miłością prawdziwą! A więc z tą, która czerpie swoje siły wprost ze źródła Życia, t.j. z Boga.

Jeżeli matka płacze na los swojego dziecka, tak bardzo kochanego, i jednak nie może na nie wpłynąć, by je nawrócić na bożą drogę, to musi nie być w jej miłości i w jej łązach Mocy Boskiej. Jeżeli nasze oddziaływanie na młodzież nie przynosi zamierzonego wyniku i u-pragnionego skutku, to musi nie być w naszej miłości do młodzieży dostatecznej łączności z Miłością Boga do ludzi.

A więc, my starzy, musimy przekształcić swoją miłość do młodzieży. Musimy przede wszystkim własne serce otworzyć szeroko na uczucia, jakie Chrystus chce w nas wzbudzić. Będą to Jego własne. Więc te, jakie sam przeżywał, patrząc na śmierć młodych.

Bóg jest niezmienny w Swoich uczuciach. Kocha nas dzisiaj tak, jak kochał pierwszego człowieka, wychodzącego spod Jego rąk w blasku czystości i w promieniach piękna duszy i ciała. Ten pierwszy człowiek, tryskający życiem i młodością, wzbudzał zachwyt u Boga. Podobnym czarem owiewa swoich rodziców niewinne dziecko, powołane przez nich do życia doczesnego i wiecznego.

Przez nas, przez tych wszystkich, którzy mają obowiązek pracować dla dobra młodzieży, chce Dobry i Współczujący Bóg wskrzeszać nowe życie.

Biada tym, którzy zabijają młodzież.

Błogosławieni, którzy Miłością bożą wskrzeszają umarłych i przywracają ich rodzinom.

Ks. Dr Jan WARCZAK

Jan Czerepacha

# LIST OJCA SW. DO EPISKOPATU POLSKIEGO

Dnia 1-go września, w dziesiątą rocznicę rozpoczęcia ostatniej wojny światowej, Ojciec Święty Pius XII skierował do J. Em. Ks. Kardynała Sapię, arcybiskupa krakowskiego oraz do innych arcybiskupów i biskupów Polski poniższy list, który podajemy w pełnym przekładzie polskim z zamieszczonego w „Osservatore Romano“ oryginału. W ten sposób pismo nasze przyczynia się raz jeszcze do rozpowszechnienia treści ważnego dokumentu, znanego dotąd jedynie z luźnych wyjątków.

**Ukochanemu Synowi naszemu Adamowi Stefanowi, tytułu Najświętszej Maryi Nowej, Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynałowi Sapię, arcybiskupowi krakowskiemu oraz czcigodnym Braciom arcybiskupom Polski, Biskupom Ordynariuszom, pokój i łączność ze Stolicą Apostolską utrzymującym.**

**PAPIEŻ PIUS XII,**

**Ukochany Synu Nasz i Czcigodni Bracia, Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.**

Dziś, gdy upływa 10 lat od rozpoczęcia straszliwej wojny, której szlachetny naród polski stał się pierwszą ofiarą, nie chcemy, ażeby zabrakło słów, wyrażających Tobie, kochany synu nasz i wam, czcigodni Bracia, a przez Was duchowieństwu i wszystkim wiernym, uczucia naszej ojcowskiej miłości.

Pontyfikat nasz, dobrze to pamiętacie, rozpoczął się w atmosferze, groźnej dla pokoju Europy i świata. Świadomi misji pokojowej, właściwej wikariuszowi Chrystusa na ziemi i prowadząc dalej dzieło poprzednika naszego, nie omieszkaliśmy rozwinąć ożywionej działalności, aby zaoszczędzić światu okropności zbrojnego konfliktu. Gdy więc pierwszy apostolskiej troski objaw okazaliśmy, usiłowaliśmy skłonić wszystkie narody do zachowania pokoju. Nie zamilkł głos nasz i potem, lecz ustawicznie i usilnie pobudzał umysły do zgody, do sprawiedliwości i do miłości, Boga o tak wielkie rzeczy w gorących modłach prosząc zalecając. Nie koniec na tym. Do publicznych wypowiedzi nie omieszkaliśmy dołączyć czujnej i niestrudzonej akcji dyplomatycznej na rzecz pokoju. W początkach maja 1939, gdy ujawniły się nieszczęsne zwiastuny bliskiego konfliktu, zabiegaliśmy u najwyższych zwierzchników wielkich mocarstw, o ile to było w naszej możliwości, ażeby oddalić groźne niebezpieczeństwo.

Niestety! napięcie międzynarodowe wzrastało ustawicznie, aż w końcu sierpnia tego samego roku osiągnęło punkt kulminacyjny, który pozwalał przewidywać bliski początek konfliktu. Skierowaliśmy więc do wszystkich narodów, a w szczególności do tych, na które

miała spaść odpowiedzialność za decyzję, warunkującą pokój lub wojnę — apel przez radio (24 sierpnia 1939): „Groźne jest niebezpieczeństwo — mówiliśmy — ale jeszcze jest czas.

Przez pokój niczego się nie traci. Wszystko zaś może być stracone przez wojnę“ (A.A.S., vol. XXXI, pp. 333-335). A 31 sierpnia, w przeddzień wybuchu wojny, zwróciliśmy się, za pośrednictwem naszego Kardynała Sekretarza Stanu do przedstawicieli dyplomatycznych, akredytowanych przy nas, a mianowicie przedstawicieli — Niemiec, Polski, Anglii, Francji i Włoch, z ostatnim i najusilniejszym wezwaniem, chociaż krótko przedtem, przez Nuncjusza apostolskich w Warszawie i w Berlinie, w miarę możliwości naszych, wszystko zrobiliśmy, ażeby nakłonić państwa do pokojowego załatwienia sprawy. Słusznie więc mogliśmy napisać w naszej pierwszej Encyklice (20 października 1939) — „Niczego nie zaniechaliśmy, co Apostolski urząd albo dostępne środki zalecały, ażeby przeskodzić użyciu siły i broni. A zostawić drogę, otwartą do zgody, szczytnej dla obydwóch stron“ (A.A.S., vol. XXXI, 449 - 450).

Lecz próżne były nasze zachęty i upomnienia. Straszliwy konflikt wybuchł. Ojczyzna wasza, kochany Synu nasz i Czcigodni Bracia, gdy z obydwóch — zachodniej i wschodniej strony, — uderzona i napadnięta została — dotkliwie poniosła straty. My, w audiencji, udzielonej 30 września 1939, waszym rodakom, zamieszkałym w Rzymie oraz uchodźcom, idąc za gorącym pragnieniem naszego serca, okazaliśmy udział w waszym bólu, szczególnie umiłowanie dla was, dotkniętych nieszczęściem; i błagaliśmy dla was u Boskiego Zachwawcy i Mistrza, co zmarłego przyjaciele Łazarza i przyszłą ruinę ojczyzny oplakiwał, o pomoc i pociechę. Któż trafił zliczyć okropności, które przez długie lata niewoli znosił naród Polski? Któż opowie straty tych tysięcy, co zginęli na skutek wojny lub w więzieniach i obozach? Kto zliczy tłumy rannych, kalek, zniszczenie dobra publicznego, najniegodziwsze dekrety tych, o wasze państwo zajmowali, które bardzo

często także prawa Boże i godność ludzką obrażały? Ciągłe jeszcze mamy w pamięci wizję zniszczonej waszej ojczyzny i rzesze zboliałych współbraci naszych, co, bez chleba i dachu nad głową, tułaczy wiodą żywot; w uszach naszych do dziś brzmią: szlochy matek i żon, oplakujących najdroższych poległych; płacz starców i chorych — jakże często pozbawionych wszelkiej opieki i pomocy; skarga żałosna małych sierot, cierpiących głód, lamenty rannych, jęk konających.

Ojca obchodzi wszystko, co dotyczy jego dzieci. Czyż mogłoby nie obchodzić nas to, co was tak srodze dotknęło? I owszem, i to jak najbardziej! Współuczuciem dla Was powodowani, w najgorętszych prośbach błagalnego Boga, ażeby skrócił dni bólu waszego. Dołączyliśmy do tego ciągłą skwapliwą działalność naszą, wykorzystując każdą możliwą okazję, ażeby ulżyć Wam w tak wielkim nieszczęściu. Wam to, kochany Synu nasz i czcigodni Bracia, udzieliliśmy władz nadzwyczajnych, ażebyście mogli całkowicie i szybko zaspokoić zwiększone potrzeby duchowe wiernych. We wszelki sposób i szczerze wspomagaliśmy waszych uchodźców, wygnańców i jeńców, znajdujących się poza Ojczyzną.

Niczego nie zaniedbaliśmy, chociaż często usiłowania nasze były bezskuteczne, ażeby także w Ojczyźnie waszej, za jej przez obcych, polepszyć sytuację religijną oraz złagodzić warunki życia. Jakże często protestowaliśmy przeciwko krzywdom, Bogu, Kościołowi i duszom wyrządzonym i występowałyśmy w obronie niezawinionych praw ludzkich, krzywdzących niewinnych, a bezbronnych.

Obok działalności naszej, przez długi czas, przynajmniej częściowo, nieznaney narodowi Polskiemu, na skutek przeszkód ze strony najeźdźców, istniała gorliwa akcja duchowieństwa. Kapłani, pod światłym przewodnictwem swych pasterzy, podtrzymywali w sercach wiernych zniczek nadziei, co się opierał na pewnym zaufaniu do Boskiej Opatrzności, oczekując i przygotowując świetlane jutro Ojczyzny po tak nieszczęsnych burzach. Jak niezwykłą miłość ku Bogu i Ojczyźnie, której nie zgasić, ani stłumić nie może, okazało mnóstwo tych kapłanów, co, z biskupami na czele, w cudnym, Chrystusowym padli boju. Świadczą też o niej liczni, święci pasterze, ze stolic swych wygnani, przeliczni kleru świeckiego i zakonnego nieustraszeni żołnierze, co, dręczeni, w więzy zakuci, nad siły pracowali. Ich to cnotom przede wszystkim należy zawdzięczać, że Naród Polski, za pomocą Bożą, zachował nienaruszoną wiarę katolicką

wśród tych straszliwych i ciężkich doświadczeń i nie zapomni o chwale swej historii narodowej. Jakkolwiek cztery już lata upłynęły od zakończenia wojny, Kościół katolicki w Polsce nie może zdobyć sobie tych wolności, którymi cieszyć się było zawsze i wszędzie jego najświętszym prawem, a które tym bardziej powinno się mu przyznać tam, gdzie On dla dobra wspólnego na tak ciężkie wystawiał się walki i tak gorzkie przecierpiał uciski. Niestety, godzina doświadczeń jeszcze nie minęła. Stowarzyszenia katolickie praktycznie są rozwiązane, nauczanie religijne w szkołach jest utrudnione, liczne przeszkody zostały postawione przeciwko swobodnemu rozwojowi instytucyj, o-wierzonych duchowieństwu albo zakonnikom, oszczercze oskarżenia są drukowane w prasie przeciwko religii katolickiej, naszej Osobie, Biskupom i duchowieństwu, niegodziwa cenzura została rozciągnięta na wszystkie wydawnictwa katolickie, odmówiono opieki religijnej więzniom i chorym, zabrakło swobody w porozumiewaniu się Biskupów i wiernych ze Stolicą Apostolską, z każdym dniem staje się trudniejszy, zewnętrzny rozwój katolickiego życia. Niech jednak żadna obawa, kochany Synu nasz i Czcigodni Bracia, nie niepokoi serc waszych. Podobnie, jak w czasach minionych, i w przyszłych: „droga niegodziwych zaginie“ (Ps. 1, 8), a „złe zamiary ich w niwecz się obróca“ (cfr. Prow. 10, 3). Kto rozważa dzieje historii Polski, raz tragiczne, to znów pełne chwały, widzi, że jakby rzeki łez i potoki krwi skapały waszą ziemię; jeśli były przepaści bólu, to także były szczyty świetlane zwycięstw, oblane blaskiem religij, kultury i sztuki. **Jednego tylko Polska nie znała:** odstępstwa od Chrystusa i Jego Kościoła. To jest chwala wasza i herb waszego szlachectwa: działać wytrwale, cierpieć mężnie, niezachwianie ufać, dążyć do wielkich rzeczy.

Bogurodzica Dziewica, która przez Was słodkim mianem „Królowej Polski“ jest nazywana, święci Wasi, — wielcy i liczni — najwyższa ofiara waszych poległych wyproszą w końcu dla waszej Ojczyzny — przez nas szczególnie ukochanej — pokój chrześcijański i doczesną pomyślność.

Prosząc w gorących modlitwach o te najwyższe dary dla Was, my ze swej strony z miłością udzielamy Wam, Kochany Synu, Czcigodni Bracia i wierne dzieci — Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Castelgandolfo — 1 września 1949, Pontyfikatu Naszego roku 11-go.

**Papież Pius XII**

(Ciąg dalszy)

(5)

Co oni robią na górze? Skąd u nas tyle szkła w domu? Gdzieś na piętrze gra karabin, jakże monotonna! W ogrodzie bajsuje Zawrat. Ożywia się. Żeby przyszli!...

Mówią najczęściej o papierosach, bardzo im tego brak. Pan starszy widzi w tej chwili pociąg. Dziwi się, że nie wiadamy „Biletów, proszę pana, nie mamy. Zresztą niewiadomo, dokąd on idzie“. Naprawdę nie wiadomo. Za to hałasuje pan, jak lokomotywa. HUUUU... Co za preludia do ciszy nocnej! Chyba już północ. Czy ci na górze nie nie słyszysz? Tu słychać wszystko. Każdy krok, każdy stuk, każdy dźwięk łąski, wyrzuconej z karabinu, zdaje się nawet, że każdy szelest mundur. Kanonada od Pragi ucichła. Czyżby odparli? Skąd u nich taka siła? Któż z tamtej partii łązi po węglu. Nie dziw, leżeć na kamieniach to też mała przyjemność. Ale, jak on hałasuje! Uwaga, ciszej! Siedzieć na miejscu. Dowiaduję się, że O. Pieńkosz zdecydował się zrobić wyprawę po żywność. Cicho, w skarpetkach wysunął się z węglarni i zniknął w ciemnościach nocy. Niech go Bóg prowadzi! W związku z tym pani przypomina, że w kotłowni zostawiła trochę marchwi i pomidorów, które zabrała z działki. Decyduje się tam pójść. Jakoż po chwili wróciła z zapowiadzaną zdobyczą. Winszujemy! Wprawdzie pomidory zielone, ale przy głodzie wszystko smakuje. Przynajmniej zwilży się gardło. I znowu cisza, przerywana kaszlem chorych, na tle skwiercącego ognia i grającej wody. Noc, długa noc... Zaczynają opadać zmysłowe omamy. Jasność w oczach coraz większa, w uszach halucynacje, przytomność trwa, ale może i ona zawieść. Wystarczy dwóch majaczących. Trzeba się zdrzemnąć.

Na skrawku poduszki, przyniesionej ze schronu i dzielonej między nas wszystkich, próbowałem zasnąć.

Jakże ten dom wysoki... Ma chyba pięć pięter... Wszędzie woda, ciemna, oślizgłe ściany, szczury. Ktoś wchodzi, wychodzi...

## Po co ta krew?

Karabin gra, co on to robi? Gdzie jestem? Jak wszystko tu cuchnie!

Znowu ktoś chodzi... Ocknąłem się. Alarm! Starszy pan wstał i podeszł. Za wszelką cenę trzeba go ściągnąć z powrotem. Ruszyłem w stronę drzwi. Ciemno, choć oko wykol. Jakże trzeba uważać... Już drzwi... Jest! Siedzi w wodzie, oparty o ścianę i ciężko oddycha. „Co panu?“ Syk z bólu. „Ręka“. „Wracaj pan, nie rób awantur. Za ciemno, żeby chodzić“. Straszliwy ból otrzeźwił chorego. Nie opierał się. Pomagałem mu się dźwignąć i wrócić na miejsce. Nie ma mowy o spaniu. Trzeba czuwać na posterunku.

Po kilku ciężkich godzinach czuwania światło dzienne zaczęło znowu wśwacać się do naszej ciemnicy. Już nie wiedziałem dobrze, jaki to dzień.

### PIĄTEK

Radość! O. Pieńkosz wrócił z wyprawy. Przyniósł wiadro (!!) czarnej kawy (!!) i spore pudełko cukru (!!). — Niech żyje! Otucha wstąpiła do skołataney duszy. Chory się napija, może przestaną tak kaszleć. Nie grozi już nam śmierć głodowa. W kuchni jest mnóstwo rozmaitych wiktuałów, jakby umyślnie zostawionych dla nas. Trzeba tylko uważać, żeby nie dać poznać, że ktoś z nich korzysta.

Na górze cały dzień żywa krzątania. Po stukach „szmerach i dźwiękach uchwyliłem wreszcie sens pracy. Układają nad nami stos!.. Mieszkalne skrzydło domu już się pali. Nad nami krzesła, ławki, książki, słychać, jak jakieś kawałki drzewa opadają na podłogę, stukając po innych przedmiotach. Zdaje się, że nie ma nikogo. Trzeba zbadać sufit, czy wytrzyma. Wstać, cicho!.. Ręce do góry, ostrożnie, bo nic nie widać... Jest sufit, gładki, zdaje się metalowy... Chcąc sprawdzić, co to za materiał, zapukałem. Puk, puk... dwa jasne metalicz-

ne dźwięki. Na ich hasło ktoś nagle zerwał się na górze, przebiegł po schodach. minął sień domu, korytarz, pokój kaźni. Idzie do nas!

Przesunąłem się do samej ściany i stanąłem bez ruchu. Na progu kotłowni zabłysło światło elektrycznej latarki. Chwilę przesuwało się po podłodze, zalanej wodą. Zgąsto. Odszedł.

Usiadłem na węglu, jakby po ciężkiej pracy. Zastanawiałem się, co to właściwie się stało. Wsluchując się w głośnie muzykę kropel, zrozumiałem, kto nas obronił przed śmiercią. Woda, ta grająca woda! Jakże człowiek nie wie, co i kiedy jest naprawdę potrzebne. Zwłaszcza, kiedy śmierć krąży tak blisko i czai się w każdym załamaniu ścian. Achtung! Achtung!

### CO TO BYŁO?

Już nie wiem dobrze, kiedy i jak, wiem tylko, że przeżyliśmy, co następuje.

W pewnej chwili rozpoczęła się nad nami szczególnie żywa krzątania. Ustawiczne chodzenie tu i tam po naszym suficie, jakieś uderzenia, łomoty, jakby rozbijano kamienne figury, wreszcie rąbanina w sufit kilofem czy młotem, słowem coś, co raz po raz rozdziło myśl, owianą przerażeniem: chcąc dostać się do nas. Taak?... Krzątania stawała się chwilami gorączkowa i wtedy nasuwał się nieodparty sąd: chcąc wiedzieć, co jest pod podłogą. Co ich mogło zwabić? Kaszel? Bardzo możliwe. Oby przynajmniej teraz było cicho! Niestety, tak widocznie trzeba było, żeby w chwili, kiedy na górze zrobiła się naraz cisza, pan starszy zagrzmał swym straszliwym kaszlem. Można sobie wyobrazić, jakie zrobiło to na nas „wrażenie“. Na górze zakipiło. Zaczęło się łomotanie po wszystkich kątach, raz tam nad nimi, raz znowu po przeciwległej stronie, wreszcie najostrej nad nami, gdzie rozległ się ka-

szel. Biją w podłogę, chyba rozwalają ją. Ktoś pobiegł schodami. Idzie znana już trasa. Od strony kuchni, położonej prostopadle do nas, doleciało mocne, wyraźne: „hier“... Koniec. Wiedzą.

Nie ulegało wątpliwości: zdradził nas kaszel chorych. A może ulegam halucynacji? Nie, oto właśnie podchodzi do nas O. Pieńkosz. Nie wysiła się zbyt ostrożnie. Mówi to samo, co ja myślę. Niemcy już wiedzą, nie ma dla nas ratunku, tylko czekać, kiedy przyjdą. Pyta, co robić? Wy mieniam trzy możliwości: 1. każdy z nas bierze węgiel do ręki i bronimy się. W nocy może stchórzą, zwłaszcza że jest ich niewiele, dwóch, trzech. Pójdą prawdopodobnie po pomoc, my spróbujemy ucieczki. Przynajmniej ktoś może ocaleje. 2. wyjść i przemówić. Może natrafimy na ludzi? 3. nie robić nic, zdać się na Opatrzność Bożą. W każdym razie, póki nie przyjdą, stosujemy to trzecie, przygotowując się do śmierci. Drugi raz? Widocznie sytuacja była zupełnie wyraźna, bo nawet chory otrzeźwił i wyspowiadał się. Nastrój, jak przy „uwerturze“. Czekamy.

Mija kwadrans, drugi, trzeci...

Nic. W domu cisza.

Pies w ogrodzie szczeka, zaczyna znowu grać karabin. Zastanawiam się nad możliwością ucieczki. Dwie są przeszkody: stan moich zmysłów: źle słyszę i nie prawie nie widzę. Druga: jak zostawić tych, którzy napewno nie dźwigną się z powodu ran. Naprawdę trzeba doprowadzić zmysły do porządku. (Jeszcze mogą przyjść). Zaczęłem robić masaż galek ocznych i uszu. Po pewnym czasie sprawność wzroku i słuchowa poprawiła się. Możeby i poszło... Zostaje druga przeszkoda: nakaz obrony własnego życia zмага się z nakazem miłości bliźniego. Zostajemy wszyscy, wszyscy zginiemy. Kwestia tylko czasu. O. Pieńkosz pożegnał się i ruszył na wyprawę. Zostawił rannych?

(Dokończenie nastąpi)

# CO INNI PISZA

## AMERYKA A ROSJA

W Waszyngtonie szuka się według „Basler Nachrichten“ formuły normalizacji stosunków z Sowietami. Poszukiwania te wiążą się z wielu zagadnieniami taktycznymi, a zawiązaną sytuację najwyraźniej charakteryzują dwa wydarzenia. Z jednej strony zastrza się wojnę radiową przeciw Rosji i zwiększa na ten cel kredyty; z drugiej strony rozmowa ambasadora Kirka ze Stalinem miała raczej charakter przyjazny.

Celem amerykańskich audycji radiowych nie jest oczywiście nawrócenie mas rosyjskich na amerykańską doktrynę. Raczej chodzi o wytworzenie i podtrzymanie w narodzie rosyjskim pewnego sceptycyzmu w stosunku do tego, co oficjalnie głosią władze sowieckie. W Waszyngtonie panuje na podstawie raportów obserwatorów amerykańskich w ZSRR przekonanie, że informacje „Głosu Ameryki“ krążą w Rosji od ust do ust, jak to było podczas wojny.

Rozmowę Kirka ze Stalinem usiłuje się w Waszyngtonie traktować lekko, podczas gdy w Moskwie przypisuje się jej ogromne znaczenie. Prasa moskiewska podała tę wiadomość na pierwszej stronie pod ogromnymi tytułami. Koła dyplomatyczne twierdzą, że rozmowa Kirka ze Stalinem zaczęła się od oświadczenia Kirka, że tuż przed wyjazdem z Waszyngtonu miał osobistą rozmowę z Trumanem i że Truman pragnie polepszenia stosunków z Rosją. Na to odpowiedział Stalin, że jego zdaniem nie ma ani jednego problemu między obu narodami, którego nie można by rozwiązać. Rosja okazała rozsądek, poczyniwszy ustępstwa w Berlinie w sprawie Austrii i proponując w Paryżu konsolidację Niemiec. Stalin miał okazać się bardzo czuły na punkcie amerykańskiej aktywności w Europie Wschodniej.

W Waszyngtonie uważa się, że rozmowa moskiewska może być dużym krokiem w kierunku normalizacji. O jakimś planie przyjaźni nie ma mowy, — jest jedynie sondowanie gruntu. Ameryka nie podejmie żadnych istotnie doniosłych rozmów bez konsultacji z głównymi partnerami Paktu Atlantycznego.

## DEUTSCHER O STALINIE

Wydaną ostatnio w Anglii książkę Deutschera o Stalinie uznano krytyką za najlepszą w tym roku biografii polityczną.

Jedynie „Daily Telegraph“ zarzuca autorowi, że usiłuje ratować rewolucję, wyrzucając za burtę Stalina, że potępia jego metody, lecz aprobuje wyniki jego polityki. Według „Die Tat“ (238), Deutscher wykluczony został w r. 1932 z polskiej partii komunistycznej jako przewodca opozycyjnego skrzydła. Do r. 1939 mieszkał w Polsce, podczas wojny w Londynie, a po wojnie pracował w Niemczech jako korespondent „Observera“. Jest rzeczą ciekawą, że Rosjanie nie robili mu trudności w podróżyach po strefie sowieckiej. Cały okres po r. 1932 wykorzystał Deutscher na zbieranie i badanie dokumentów, odnoszących się do Stalina. Wykluczenie z partii komunistycznej nastąpiło z powodu poglądu, że największym wrogiem ruchu robotniczego jest hitlerizm, przeciw któremu komuniści powinni współpracować z socjalistami.

Zdaniem Deutschera, ważnym kluczem do poznania charakteru Stalina jest jego pesymizm. Stalin uważa, że masy pracujące nie posiadają dość rozumu, by wyzwolić się z kapitalizmu i aprobować komunizm: dlatego masy te należy zmuszać. Nieufność czołowych komunistów sowieckich do robotników na Zachodzie pochodzi od samego Stalina. Był on głęboko rozczarowany, gdy po pierwszej wojnie światowej zachodni proletariot nie zrobił rewolucji. Wówczas to powstała teoria „socjalizmu w jednym kraju“, wbrew hasłu Lenina „rewolucji światowej“. Typowe powiedzenie Stalina do Mikołajczyka w sierpniu (Dokończenie: s. 5-6)



## LIST PAPIEŻA ZNANY W POLSCE

(CHIP) Prasa komunistyczna podała za agencję Reutersa streszczenie listu Ojca św. do biskupów polskich z okazji 10-tej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. Aczkolwiek notatki pism warszawskich są wysoce tendencyjne i przepojone nienawiścią do Papieża, to jednak przyczyniły się one do rozpowszechnienia wiadomości o nowym doniosłym liście Ojca św.

Komunistyczna „Trybuna Ludu“ z dnia 6 września zaprzecza wszystkim twierdzeniom Ojca św. co do ciężkiej sytuacji Kościoła w Polsce. Zaprzeczenia są całkowicie gołosłowne i nie wprawiają w błąd. Czyż nie jest cynizmem twierdzenie, że „wydawnictwa katolickie rozwijają się w Polsce, jest ich więcej, niż w państwach zachodnich i korzystają z pełnej swobody w swych wypowiedziach na tematy religijne“?

Każdy czytelnik pism katolickich w Polsce wie dobrze, że nie mógł w nich znaleźć ani słowa o wypadkach w Lublinie, o dekreście Stolicy Apostolskiej o dekreście rządu warszawskiego w sprawie „swobody“ religijnej. Cenzura komunistyczna uniemożliwia jakiegokolwiek wypowiedzi na ten temat.

Oprócz prasy komunistycznej, która list Papieża przekreśliła i brutalnie zaatakowała, do rozpowszechnienia wiadomości o nim przyczyniły się radiostacje francuskie, brytyjskie i amerykańskie.

## MARKSIŚCI ATAKUJĄ ROK ŚWIĘTY

Prasa komunistyczna rozpoczęła systematyczną propagandę przeciwko uroczystościom Roku Świętego. W Czechosłowacji, w Polsce i na Węgrzech ukazały się już pierwsze artykuły prasowe, przedstawiające Rok jubileuszowy jako nowy manewr watykańskiej polityki światowej. Rok święty, według komunistów, ma dostarczyć Watykanowi nowych funduszy na antydemokratyczną działalność. Prasa komunistyczna daje do zrozumienia, że „rządy demokratyczne“ nie pozwolą obywatelom „państw ludowych“ na wyjazd w pielgrzymkach do Rzymu z okazji uroczystości jubileuszowych. Z narad, jakie komuniści czescy, rumuńscy i polscy, odbyli w Pradze czeskiej, wynika, że antypapieska propaganda zostanie zaostrzona z okazji Roku Świętego i dojdzie do szczytu z końcem obecnego roku.

## SKOMUNIZOWANA MŁODZIEŻ ZJECHAŁA DO BUDAPESZTU

W dniach od 14 do 28 sierpnia odbywał się w stolicy Węgier w Budapeszcie tzw. Drugi Światowy Festiwal Młodzieży Demokratycznej. Niezależnie od tego odbywał się równocześnie Kongres Demokratycznej Młodzieży Świata oraz narada marksistowskich politruków młodzieżowych z różnych krajów. Narady politruków są najistotniejszą częścią zjazdu budapeszteńskiego.

„Festival“ urządzono z wielkim nakładem pieniędzy i wysiłków, sprowadzając około 100.000 młodzieży ze wszystkich krajów, opanowanych przez Sowietów. Politbiuro położyło specjalny nacisk na delegacje młodzieży z krajów zachodnich oraz z krajów kolonialnych. Komuniści polscy otrzymali polecenie nie tylko wysłać silnej delegacji młodzieży polskiej, ale również przyjmowania egzotycznych

## TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

4.9. ● W środę, dnia 7 bm. odbyło się w Bonn pierwsze posiedzenie członków Parlamentu zachodnich Niemiec, wybranego 14 sierpnia. Przewodniczącym tego nowego ciała ustawodawczego został Karl Arnold, premier nadreńsko-westfalski.

● Dowódca czerwonych wojsk chińskich oświadczył przez radio moskiewskie, że zwycięstwo komunistyczne w tym kraju byłoby niemożliwe bez pomocy Rosji.

● W Tchoung-King, stolicy Chin podczas 2 wojny światowej, wybuchł olbrzymi pożar, w którym zginęło 1.000 osób. 100.000 ludzi straciło dach nad głową. Zniszczeniu uległo 7.000 domów.

● Król Abdallah udał się do Hiszpanii, gdzie odwiedzi gen. Franco i zwiedzi Madryt, Cordobę, Grenadę i Malagę.

● Korzystając po raz 31 z prawa weta, Rosja sprzeciwiła się na posiedzeniu rady bezpieczeństwa przyjęciu Nepalu, państwa azjatyckiego, do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

● Na żądanie Argentyny najbliższe posiedzenie zgromadzenia ogólnego O.N.Z. zajmie się sprawą powołania do życia specjalnej komisji dla rewizji karty, uchwalonej w San Francisco.

## PROCESY TAJNYCH ORGANIZACJI

(CHIP). Wbrew oficjalnej propagandzie prasy komunistycznej o „zadowoleniu“ ludności i jej „przywiązaniu“ do reżymu Bieruta, liczne procesy organizacji podziemnych wykazują, że nastroje ludności są wybitnie antykomunistyczne.

Tajne komórki są tworzone zazwyczaj przez uczniów gimnazjalnych. O ile starsi, pamiętając, ile ofiar pochłonęła praca podziemna pod okupacją niemiecką, na ogół wstrzymują się od akcji konspiracyjnej, o tyle zapalna, niedoświadczona młodzież rwie się do tajnych organizacji. Powstają one samorzutnie, pod najrozmaitszymi nazwami, a ich działalność nie jest skoordynowana.

Na ławie oskarżonych zasiadają bardzo często ludzie bardzo młodzi. Np. ostatnio w Szczecinie Rejonowy Sąd Wojskowy rozpatrywał sprawę 9 uczniów gimnazjum w Sławnie, którzy utworzyli podziemną Polską Organizację Wojskową. Najmłodszy z oskarżonych miał zaledwie 15 lat, najstarszy 18 lat. Wszyscy byli synami chłopów i robotników, co całkowicie podważa tezę komunistyczną, jakoby elementy opozycyjne rekrutowały się jedynie ze sfer bogatszych.

Z okazji tego procesu prasa komunistyczna zaatakowała katechetę gimnazjalnego, ks. Talaraka, który zorganizował „Milicję Niepokalaną“. Ale nie zdołano mu udowodnić, jakoby publicznie, na zebraniach „Milicji“ lub w szkole, zalecał akcję podziemną.



Przewodniczącymi biur Bundestagu i Bundesratu — izb parlamentarnych zachodnich Niemiec — zostali wybrani 2 członkowie chrześcijańskiej demokracji: Koehler i Arnold.

## MASONERIA NADAL DZIAŁA

(CHIP) Kierownictwo angielskiego ruchu wolnomularskiego (English Freemasons) zatwierdziło w bieżącym roku 99 nowych łóż. Ogólna liczba łóż, związanych z Wielką Łożą, wynosi 6.197. Z tej cyfry na sam Londyn przypada 1.475 łóż. W brytyjskich posiadłościach zamorskich jest 755 łóż. Osobna organizacja masonska istnieje w Szkocji.

Masoneria brytyjska ma charakter bardziej umiarkowany, niż łóż francuskiego „Wielkiego Wschodu“, ale i ona należy do organizacji potępionej przez Kościół.

## Z KONGRESU W STRASBURGU

(CHIP) Delegaci do „parlamentu europejskiego“, który obradował w Strasburgu, zwiedziłi starożytny klasztor św. Odylii, patronki Alzacji. Biskup Weber ze Strasburga wygłosił przy tej okazji przemówienie, w którym podkreślił, iż pokój rodzi się z miłości bliźniego.

Imieniem delegatów odpowiedział ks. biskupowi Weberowi p. Bidault, b. minister spraw zagranicznych Francji.

## PRAWDZIWIY KATOLIK czyta i popiera

przede wszystkim  
swoje pismo  
religijno - społeczne  
„POLSKA  
WIERNA“  
263-bis, rue St. Honore - Paris I.  
CCP 4955-03

## ISKIERKI...

Pomysł dawania napiwków daje się od ks. Filipa Orleańskiego, którego goście zostawiali kucharzowi sztukę złota za każde dobrze przygotowane danie.

W niektórych okolicach Wenezueli jest tak wiele analfabetów, iż w wyborach używają nie kartek z numerami, lecz różnokolorowych.

Przednie nogi jeża mają po 4 palce, tylne po 5.

Człowiek czyta przeciętnie 300 do 350 słów pisma drukowanego na minutę.

Brzoza wypija dziennie 60 — 70 litrów wody.

Ze wszystkich metali najwyższy punkt topliwości posiada tungstren, który topi się przy temperaturze ok. 3400 stop. Cels.

Nauka odróżnia około miliona różnych gatunków stworzeń, z tego z samych owadów 750.000.

Najczęstszą przyczyną bólów głowy jest przemęczenie oczu.

Na całej kuli ziemskiej znajduje się jedynie ok. 450 gramów wydobytego radu.

Sąd w Canterbury (Anglia) skazał pewnego człowieka na 7 dni aresztu za wyjęcie ze śmietnika kawałka chleba. Według obowiązującego w mieście prawa, przeszukiwanie śmietników jest wzbronione.

Anie Strealey z Pensylwanii przestała palić w wieku 103 lat. Zaczęła palić, gdy miała... 96 lat.

Gdy w Cincinnati policja przesłuchiwała nielegalnie przybyłego imigranta, ten powiedział: „Jestem czystej krwi Indianinem szczepu Siuks. A jakim prawem panowie przybyli na tę ziemię?“

W Denver (Colorado) zaarrestowana została 36-letnia Billie Morrison, która przez dwadzieścia lat uchodziła za mężyczną. Zdradzona ona została przez własną 19-letnią córkę, z którą się pokłóciła.

Pewien amerykański zbieracz osobliwości zakupił w Mediolanie za 3 miliony lirów hak rzeźnicki, na którym w swoim czasie powieszono Mussoliniego.

Wiemy o istnieniu 6.760 różnych języków na przestrzeni dziejów. Spośród nich tylko 2.296 jest w użyciu; reszta to języki martwe lub zapomniane.

## DEUTSCHER O STALINIE (Dokończenie ze s. 4)

1944 dowodzi głębi pesymizmu, odnośnie komunistycznych możliwości na Zachodzie. Stalin powiedział: „Komunizm nadaje się dla Niemiec, jak siodło na krowę“.

Stalin — zdaniem Deutschera — nie jest bynajmniej „głębokim myślicielem“, za jakiego uważają go zwolennicy. Wiele jego teorii rozwinęło się prawie bez planu i przypadkowo. Nowością jest podany przez Deutschera fakt, iż druga żona Stalina popełniła samobójstwo po gorącej dyskusji na temat kolektywizacji. Podczas rozmowy w obecności kilku członków Politbiura żona Stalina otwarcie wystąpiła przeciw klęsce głodu i terrorowi partii. Stalin, który wówczas walczył z dużymi trudnościami i widocznie nie panował nad nerwami, odpowiedział potokiem wyzwisk. Po samobójstwie, które nastąpiło tegoż wieczoru, Stalin był tak wstrząśnięty, że chciał ustąpić z generalnego sekretariatu partii. Stalin, według Deutschera, odwrócił Rosję od Europy, lecz z drugiej strony zeuropeizował rosyjską Azję. Obdarowawszy kraj liberalną konstytucją, rządził przy pomocy żelaznej pięści. W nowej postaci wskrzesił mesjanizm Trzeciego Rzymu, nie cofając się przed żadnym środkiem, nawet przed bezlitosną rzeźnią. Ale Stalin zrozumiał rosyjską rzeczywistość.

Tadeusz HRYNIEWICKI

## „Zew milczenia“ i „Droga nieznana“

Ten sam temat, w opracowaniu tego samego reżysera, z odstępem dziesięciu lat: także kino miewa swoje „idees fixes“! Cóż to za temat i skąd ta dziwna obsesja?

Niech będzie nam odpowiedzią pierwszy film. Nie byłem we Francji, gdy go wyświetlano po raz pierwszy. Wiem, że długo nie schodził z ekranu. Wznowiono go teraz, z okazji drugiego, „Nieznanej Drogi“.

Największa sala w Paryżu, Gaumont Palace na placu de Clichy, była nabita po brzegi. Dużo, większość młodych. Patrzyli, słuchali z zapartym tchem. A przecież nie była to żadna sensacja: któż z nich nie słyszał o Karolu de Foucauld, pustelniku Sahary?

## OD BURZLIWEGO DZIECIŃSTWA...

W szkole — leń. W domu — urwipoleć. Leon Poirier nie potrzebował podmalowywać ciemnego tła: zbyt świeże są kroniki rodzinne, wspomnienia, jaki to był trudny orzech do zgryzienia i ile wstydu się najadły godne osoby na skutek wyborów młodego Karola, margrabiego de Foucauld! Po pradziadach krzyżowcach zda się odziedziczył tylko wady: wściekły temperament, samowole, nie liczenie się z nikim i z niczym, hołdowanie kaprysom, warcholstwo, żyłkę awanturniczą. Ten smagły wyrostek o zaciętej twarzy, w ciągłej walce „z autorytetami“ nie rokuje zbyt dobrych nadziei!

Były to czasy, gdy chłopcy z tak zwanych „dobrych rodzin“, którym szkoła nie mogła dać rady, szli normalnie do kadetów. Ludzono się, że przecie ich ujeżdży dyscypliną wojskowa.

## ...POPURZEC SUKCESY SERCA...

Ale Karol bynajmniej nie ma ochoty „podporządkować się bez reszty“. Chwilowo odpowiada mu rygor wojskowy, mundur i epolety. Gdy przyjdzie do starcia z przełożonymi, momentalnie podda się do dymisji: nie ustąpi — za żadną cenę.

Chwilowo święci triumfy wśród pięci pięknej i chlubi się tytułem „Lwa salonowego“: wzniesia popłoch wśród matek, mających córki na wydaniu i żywsze kołatanie serduszek w onychże córkach, których różowe marzenia pryskają żałością na widok podejrzanej konkurencji: jakże Karol nie odróżnia pańien „dobrze urodzonych“ od kokot...

Cała pierwsza część filmu jest wspaniałą karykaturą świata burżuazji z końca zeszłego stulecia. Gruby materializm pod powłoką wzniosłych słów, pustka ideowa, obłuda i faryzajizm, pogoń za pieniędzmi („enrichissez-vous“), ejżeż, czy tak źle świadczy o Karolu fakt, że dusi się w tym towarzystwie?

Jego warcholstwo i awanturnicze zapędy są dyktowane przez instynkt samoobrony. Nie chce, nie będzie jednym z nich! Potrzeba mu przestrzeni, szerokiego tchu, trudnych przedsięwzięć, któreby wyzyskały uspioną energię. Przy pierwszej, nada-

rzającej się okazji strzepuje pył bulwarów z przysłowiowych sandałów i jedzie do Algieru. Ale „świat“ nie puszcza tak łatwo. Jak kometa, Karol wlece za sobą ogon skandalów i skandalików. Przyjeżdża z Paryża dama z półświatka, podając się za jego żonę. Szydło wychodzi z worka: udekorowany generał, który, owszem, wie, że młodzież musi się wyszumić, byle dyskretnie, żąda zerwania. I właśnie dlatego Karol odpowiada: „nie“, choć ma baby wyżej uszu: ale nie ustąpi, raczej poda się do dymisji.

## ...DO MĘCZEŃSKIEJ ŚWIĘTOŚCI

Tymczasem daje mu do myślenia, odkrywany codziennie, nowy świat. Przestrzeń nieobeszła, awangarda pustyni. Białe plamy na karcie Afryki. Po raz pierwszy Karol uświadamia sobie, że jest niewierzący. Otaczający go mułzumanie mają swoją religię, wzywają Allaha, modlą się. Cóż im przeciwstawi on, dziedzic bankrutującej Europy? Zaczyna w nim nurtować dziwny niepokój i wielki głód samotności. Nietylko żyłką awanturniczą każe mu przyjąć ryzykowną wyprawę odkrywczą w głąb niedostępnego Maroka!

Trudności podniecają jego ambicję, lecz i energię nierozładowaną. Oto nareszcie prawdziwe niebezpieczeństwo, droga naprawa „nieznana“, najeżona mnóstwem groźnych niespodzianek! Przebierze się za żyda. Oszańcaje groblą milczenia. Niby kula w wodę, wpadnie w białą plamę, jaką współcześni geografowie oznaczali niedostępne Maroko.

## „ZEW MILCZENIA“

„Zew Milczenia“, przedstawiający całością życia Karola de Foucauld, poświęca tylko niewielki odcinek taśmy przygotowanej marokańskiej. I właśnie ta przygoda, bogata i barwna, przez całe lata nie dawała spokoju reżyserowi: „Droga Nieznana“ bierze ją za temat wyłączny. Sądząc po rezultatach, należy przyznać, że nie zmylił pana Poirier węż reżyserski! Tak więc oba filmy uzupełniają się nawzajem i powinny być wyświetlane w odwrotnej do ich wieku kolejności: najpierw drugi, potem pierwszy.

Istną rewelacją jest przedziwnie podchwyciony kolorystycznie lokalny. Nawpół dzikie arabskie szczyty, o zaletach, zapomnianych w Europie, jak wierność danemu słowu, lojalność w przyjaźni, hart woli i umiejętności poprzestawania na małym. Nie zdeprawowała ich jeszcze „cywilizacja“ nie zaraził ateizm „made in Europe!“ — Obok Arabów — klasyczne ghetta. Karol de Foucauld wszedł do Maroka jako rabin wędrowny, Ben Jusef. Przebranie i rola każą mu brać udział w ceremoniach synagogi. Kilka razy na dzień słyszy przeciągły krzyk muezinów, podających sobie od minaretu do minaretu chwałę Allaha i jego proroka, Mahometa. Sprawdza coraz boleśniej własną wewnętrzną pustkę, niż-

szosć niewierzącego wobec ludzi wierzących, słabość samowystarczalności wobec tych, którzy umieją się modlić. „Droga nieznana“ wiedzie go w samo serce milczenia: odkrywa pustynię.

Rzecz znamienita: ci wszyscy, którzy zetknęli się z Saharą, nie pobieżnie, ale wgląd, zachowali wspomnienie niezatarte i są dotąd pod jej urokiem: iluż Polaków „zakochało się w pustyni“ podczas kampanii afrykańskiej! Pamiętam, jak któryś z nich zachnął się oburzony, gdy śmiałem powiedzieć, że morze piasku jest monotonne... Czyż morze bywa monotonne? — zapytał. Nawet kobieta nie jest tak zmienna i tak kapryśna, jak pustynia, tajemnicza, nieznana, pełna niespodzianek, kusząca... Człowiek — dodał — czuje się taki mały i taki bliski Boga na pustyni!

## „DROGA NIEZNANA“

Przypomniały mi się te słowa, gdy patrzyłem na „Drogę Nieznana“. W jednej z końcowych scen Karol de Foucauld, Ben Jusef, spędza całą noc, sam na sam z pustynią. Nieobeszła milczenie wzbiera, jak morze, pustka woła, jak kielich żebrzących rąk... Pytany kilkakrotnie, czy jest chrześcijaninem, Karol odpowiedział z całym przekonaniem: „nie jestem“. Ileż to razy pytano go? Trzy razy, jak Piotra. Zaparł się trzy razy... Czyżby wiara była głębsza od niewiary, skorupy rubasznej, która w piach się rozspuje, ilekroć ktoś się odważy prześwirować ją milczeniem?

Na pustyni Karol Ben Jusef odnalazł duszę — a od duszy do Boga droga niedaleka! — Po powrocie do Paryża rusza na inną, o wiele trudniejszą „ekspedycję odkrywczą“, która zawiedzie go najpierw do Cystersów, potem z powrotem, na pustynię, już nie jako oficera w przebraniu, ale jako brata Karola od Jezusa, pustelnika.

Świat współczesny nie zna chyba przygody o większej rozpiętości kontrastów, niż życie Karola de Foucauld. Nie dziw więc, że raz po raz nęci poetów, literatów, cyneastów, malarzy. Istnieje dziś na jego temat ogromna literatura. Specjalne pismo służy tak zwanym „Fraternites du Pere de Foucauld“. Przed dwoma laty odbyła się w Paryżu wystawa pamiątek, zebranych po nim w jego pustelni i na pątniczych szlakach. I niejedną zblazowany widz stawał po raz pierwszy wobec tej sprawy tajemniczej i prostej, jaką jest świętość, czyli bezwzględna logika miłości.

## „BĄDŹ WIERNY“

Gdyż Charles de Foucauld, raz przyjąwszy przesłanki, był tylko logiczny — do końca. Przydał mu się na coś upór, wola ze stali, a także, poniekąd, wprawa w gwizdaniu na to, „co powiedzą“. Gdyż za życia wielu uważało go za szaleńca. Az śmierć przypięczętowała to życie, jakby wyjęte ze złotej legendy. Śmierć, przewidziana od lat: na wystawie i na filmie widzimy wyblakły skrawek papieru z przy-

watnych zapisków, dziewiętnaście lat przed śmiercią, w którym czytamy: „pomyśl, że masz umrzeć śmiercią męczeńską, ogołocony, w zupełnym opuszczeniu, okryty ranami, gwałtownie i okrutnie zamordowany: żeby zarobić na tę łaskę nierówną, bądź wierny; czuwaj, nieś twój krzyż“...

Pierwszego grudnia 1916 roku słowa te spełniły się najściślej. Charles de Foucauld został okrutnie zamordowany w swej pustelni, w Tamanrasset, a wydał go, jak Judasz Chrystusa, za garść srebrników, uczeń.

Należy się uznanie dyskrekcji reżysera, który w scenach końcowych operuje skrótami, oszczędnie i trafnie, z prostotą iście żołnierską. Niektóre zdjęcia w scenach zdrady i mordu należą do szczytowych osiągnięć cyneastyki. Robert Darené w roli Karola de Foucauld jest wspaniały, czasami nierówny.

## POŚMIERTNE ZWYCIĘSTWO

Trzeba było tej śmierci, żeby rozkwitło dzieło, o jakim marzył Karol de Foucauld; za życia był głosem, wołającym na pustyni: zaczął przekonywać, pociągać, zapalać dopiero zza grobu. Wciąż odnowa sprawdzająca się przypowieść o ziarnie, które musi WPIERW obumrzeć, jeśli ma przerozdzić się w kłos! Dziś szlakami Sahary idą całe zastępy „Braci Ojca Karola de Foucauld“ i „Siostr“, którzy w stroju Arabów, dla „wszystkich stając się wszystkim“, niosą Dobrą Nowinę półdzikim szczepom, torując sobie drogę wszystkomożną caritas. Genialnym odkryciem Ojca Karola od Jezusa była Ewangelia...

Gdy wracałem z kina, w metrze Nord Sud podслуchałem mimowoli następującą rozmowę: stało obok mnie dwóch wyrostków i jeden rzucił przez zęby: „La poisse!“ „Co ci, Claude?“ — zapytał towarzyszy. A tamten z ponurą miną: „La vie est une poisse“. Co w wolnym przekładzie znaczy, że życie nie warte funta kłaków. „Bo widzisz — tłumaczył Claude — taki Charles de Foucauld, to mi dopiero życie! Nie miał czasu się nudzić! Wciąż jakaś nowa awantura! A w tym Paryżu człowiek gnije. Ja także chciałbym pójść na pustynię! Mam już dość cywilizacji! A ty?“

— Ja chciałbym być taki, jak Charles de Foucauld — odpowiedział kolega z namysłem — ale jak to zrobić?

Nie wiem, co odpowiedział Claude, bo rozdzieliła nas stacja Saint Lazare. Szczególną misją świętą, tych nierównych realistów, jest przypominanie światu, nieraz natrętnie, że nie tylko chlebem człowiek żyje, że nie wystarczą maszyny; i że „zew milczenia“ wiedzie na „drogę nieznana“, u której kresu czeka Bóg. „Ce n'est que le premier pas, qui coute“, mówi przysłowie francuskie. Kosztuje właściwie tylko pierwszy krok.

Tadeusz HRYNIEWICKI

(Ciąg dalszy) (60)

— Chodźmy więc — wtrącił się inżynier, postępując krok naprzód. Paweł nie ruszył za nim.

— Idźcie! Ja was dogonię, tylko wpierw zajdę do siebie — zdecydował i szybkim krokiem zбочzył na okrężną ścieżkę do podwórza.

Taube, zaintrygowany zachowaniem się Pawła, wyszedł na drogę i zbliżył się ku policjantowi.

— To pan Górski? — zagadnął stróż bezpieczeństwa.

— Nie, jego znajomy. Pan Górski za raz nadejdzie. A o co chodzi?

— Odnoszę papiery, które mu w lesie ukradli handyci.

Muszę też jeszcze wypytać go o kilka szczegółów. Palta, niestety, już przy nich nie znaleźli.

— To do Sadoka! — krzyknął Felek i, jak z procy, pomknął ku plebanii.

Przyszedł Sadok, pokwitował odbiór papierów, odpowiedział na zadane mu pytania, a Pawła wciąż nie było. Inżynier mrużył oczy w zamyśleniu. Dopiero, gdy policjant pożegnał się i wyszedł za bramę dostrzegł Pawła, idącego drogą z dołu, naprzeciwko. Ubrany był w palto, czapkę miał nasuniętą na oczy, ręce w kieszeniach. Pod górę szedł wolno, ciężkim krokiem, z rozmysłem jakby. Inżynier zszedł pilnie obserwował to spotkanie. Po wymianie paru zdań pożegnał się. Policjant poszedł w prawo, na most, a Paweł swoją drogą, z powrotem. Wracał zupełnie inaczej: zwykłym, energicznym krokiem, z rękami na wierzchu. Gdy znalazł się w swoim pokoiku — jak sądził — niezauważony, opadł ciężko na stół i siedział bez ruchu, w czapce, z opuszczonymi rękami. Po dłuższej chwili otrząsnął się z zadumy. Wyjął z kieszeni palta rewolwer, wsunął go pod szennik, zamienił palto na kożuszek i wyszedł na podwórze.



O zmierzchu znalazł okazję, by zaczepić inżyniera. Zaczął mu, nie pytany, wyjaśniać:

— Domyśliłem się, że to sprawa Sadoka. Bałem się o jakieś komplikacje, bo z nim nigdy nie wiadomo, czy czego nie zbroił. Wyście go pierwsi odnaleźli, no i szczęśliwie — okazał się głupstwowo.

— Tak! — przytaknął Taube, podziwiając w duchu, jak prosty i prawdopodobny powód znalazł Paweł na wytłumaczenie swego dziwnego zachowania się.

To krótkie „tak“ wydało się Pawłowi nieco podejrzane.

Ale nie poruszał już więcej mętnego tematu. Po skończonej pracy poszedł do kantyny i — pił.

Inżynier tego samego wieczora odwiedził na plebanii Sadoka i nawiązał z nim bez ogródek zasadniczą rozmowę.

— Czy brat zna dobrze przeszłość swego kuzyna? — spytał, zaciągając tak, że się aż dymem zachłysnął. Usłyszał rewelację:

— Paweł nie jest moim kuzynem, ani krewnym.

Taube, opanowując podnieconą fantazję, pytał dalej:

— Od jak dawna brat go zna?

— Od zimy. Poznałem go na ulicy.

— Czy to nie dziwny przypadek, że się tak samo, jak brat, nazywa?

— Nie wiem, jak się nazywa. Pamiętam, że brał jakieś moje papiery.

— Brał papiery? A czy brat nie sądzi, że to podejrzany typ?

— Nie wiem, czy podejrzany, ale wiem że jest nieszczęśliwym człowiekiem. Dla mnie był i jest dobry.

— Dla brata każdy jest dobry; jednak on tu uchodzi za kuzyna brata i dlatego państwo Olszewscy mają do niego zaufanie. Czy to nie niebezpieczne dla nich?

— Nie wiem! — Sadok rozłożył ręce gestem bezsilności. — Cóż my możemy wiedzieć o niebezpieczeństwie naszych bliźnich? Najniebezpieczniejsi jesteśmy dla samych siebie.

— To bardzo piękne powiedzenie, ale widzi brat... — inżynier z trudem formułował narastające myśli — pewne, ogólnoludzkie obowiązki, nie tylko moralne, lecz i społeczne wymagają, byśmy naszych bliźnich ostrzegali przed zauważonymi niebezpieczeństwami, a w żadnym razie nie wprowadzali ich w błąd.

Paweł, udający kuzyna brata, jest błędem i mam powody przypuszczać, że jest i niebezpieczeństwem. Obchodzi

mnie to poniekąd osobiście, bardziej, niż wpływ brata na pannę Inge, o czym już mówiliśmy. Pamięta brat?

Sadok pokiwał mileząco głową. Inżynier wyjął papierosnicę i poczęstował go. Sadok odmówił, zasłaniając się ręką. Siedział na brzegu łóżka, a Taube na jedynym w pokoiku krześle. Nie mogąc doczekać się przemowy brata, sam przerwał ciszę.

Usiłował mówić rozważnie, najbardziej opanowanym głosem.

— Mam powody sądzić, że towarzystwo Pawła jest nieodpowiednie dla dzieci państwa Olszewskich. Szczególnie dla panny Ingi. On się w niej kocha, a przynajmniej jest o nią zazdrosny. To może się źle skończyć, tym bardziej, że panna Inga nie darzy go sympatią. Czy brat nie podziela mych obaw?

Sadok opuścił głowę na piersi i milczał. Błękitna smuga dymu podpełzła aż ku brodzie i drażniła uspijony nałóg. Na stole krzywo oprawiona w butelece świeca ociekała steryną. Płomień pykał, pod knotem skwierczał opalony komar. Milczenie Sadoka dłużyło się ciężko. Podniósł wreszcie czoło. Oczy, zapatrzony w odległy punkt nad ścianą, miały zbolaty wyraz. Mówił bardzo cicho:

— To nieszczęśliwy człowiek. Znalazł mnie na ulicy i przygarnął się do mnie. Opiekował się mną w czasie choroby prawdziwie, jak brat. Nie znam faktów z jego życia, ale duszę jego widziałem. Czulem we własnym sumieniu jej ciężar. Był czas, że ja byłem zły, a nie on. Nie wiem, czy pan to rozumie... Ja się z nim dzieliłem jego winą. Tak się złożyło. Potem wyszło inaczej i wiezy się rozluźniły. Oddaliłem się od niego, ale ja... ja nie mogę go pchnąć w nieszczęście. Powiniennem go bronić, jak siebie... bo on jest moim nieskończonym rachunkiem...

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Pasterz odbudowujący świątynie

**W**IECZORNE dzienniki paryskie przyniosły w poniedziałek, 30 maja, wieczorem wieść o śmierci Arcybiskupa Paryża, Kardynała Emanuela Suharda. Nie było pisma — od prawicy do lewicy — któreby nie uczciło Jego imienia pełną szacunku wypowiedzią. Po siedemdziesięciu pięciu latach życia, po przeszło pięćdziesięciu latach kapłaństwa, po dwudziestu jeden latach rządów biskupich na trzech kolejnych stolicach — odchodził, otoczony ogólnym szacunkiem, człowiek i Pasterz, którego imię charakteryzuje odrodzenie i walkę katolicyzmu we Francji.

## NA OLTARZU SŁUŻBY I OFIARY

Na parę dni przed śmiercią Kardynał Suhard, ostatni raz zabierając głos publicznie, ostatni raz spełniając swe Pastorskie obowiązki — wzywał katolików francuskich do objęcia pod swą opiekę zniszczonego działaniem wojennymi miasteczka Betleem i do chrześcijańskiej ofiarności na rzecz głodujących tam arabskich uchodźców cywilnych, którzy w wojnie utracili nie tylko cały swój nędzny dobytek, lecz i domy rodzinne. Ten ostatni gest, przypominający nie tylko chrześcijański nakaz miłosierdzia, lecz i uniwersalizm Kościoła, który nie zna ani granic narodowych, ani społecznych — był nieświadomym i mimowolnym symbolem całego życia i całej działalności Zmarłego.

Nie licząc się ani ze swym wiekiem, ani ze swymi siłami, pracował on niezmordowanie, oddając się wyłącznie sprawom bliźniego i służbie Bożej. Gdy nachylił się nad życiorysem, streszczającym w suchych, sprawozdawczych słowach pięćdziesiąt i jeden lat jego kapłaństwa — widać, jak dalece życie to było poświęcone niezwykle intensywnej a przy tym ukrytej i nieefektywnej pracy duszpasterskiej. Gdyby bowiem, po pobieżnym przereczeniu kartek tego życiorysu, chciał sobie zadać pytanie — czym odznaczył się ten człowiek — trudno byłoby dać odpowiedź, tak szarą i codzienną wydaje się być działalność tego, który doszedł w służbie Bożej do najwyższych godności.

A jednak, imię Kardynała Suharda jest dziś głośne nie tylko we Francji, ale i w całym chrześcijańskim świecie. A jednak, gdy wspomnieć to nazwisko w gronie jego bliższych, czy dalszych współpracowników, gdy wspomnieć je wśród tych, którzy się z jego działalnością zetknęli — na twarzach ludzkich ukazuje się ten dziwny błysk, który świadczy o szacunku i o miłości.

Kardynał Suhard był, przez całe swe długie życie, tym, którego, używając języka wojskowego, można nazwać — linowcem. Był tym, który działał zawsze w pierwszej linii frontu o królestwo Boże, na pozycjach zawsze najmniej bezpiecznych, a zawsze najmniej efektywnych. Był, jak żołnierz, który przeszedł przez dziesiątki wojen, setki bitew, nosi na sobie wiele odznaczeń, ale jeszcze więcej ran, który uratował wiele zwycięstw, ale za żadne nie kroczył pod Łukiem Triumfalnym.

Oto program dwóch ostatnich dni jego działalności: o godzinie 9-tej przewodniczy i otwiera Kongres jednego z francuskich stowarzyszeń społecznych, o 10-ej odprawia Mszę Pontyfikalną na otwarciu Targów Paryskich, o godzinie 15-ej odprawia Pontyfikalne Nieszpory, by uczcić jubileusz jednego z proboszczów paryskich. O godzinie 17-ej wreszcie — bierzmując uczniów gimnazjum Jules-Ferry. Następnego zaś dnia, „dla odpoczynku“ jedzie do Chartres, by wziąć udział w corocznej pielgrzymce studenckiej, a popołudniu — już w Paryżu — jest na zamknięciu misji na jednym z przedmieść robotniczych. Następnego jeszcze dnia od rana — posiedzenie Kapituły Arcybiskupiej, a potem... Nie dokończył zajęć. Padł na polu bitwy.

Trudno dziś odnaleźć jakieś frapujące szczegóły z pasterskiej działalności kardynała Suharda, z czasów, gdy był najpierw biskupem Bayeux i Lisieux, a potem arcybiskupem w Reims. Wprawdzie władztwo nad tymi dwoma kolejnymi stolicami biskupimi pełnił łącznie przez niespełna lat dwanaście, nie miał więc warunków dla należytego rozwinięcia swej działalności. Jest jednak pewien moment ciekawy, pewna symboliczna spójnia, łącząca te okresy paste-

**Dnia 9 października odbędzie się w katedrze Notre-Dame uroczysta intronizacja J. E. Ks. arcybiskupa Maurycego Feltin, nowego arcypasterza Paryża — Artykuł, poświęcony osobie obecnego duchowego rządcy Stolicy Francji, pragniemy uprzedzić wspomnieniem jego wielkiego poprzednika Kard. E. Suharda.**

rzowania. Pierwszym jego krokiem po objęciu biskupstwa w Bayeux było przyspieszenie prac nad wykończeniem wznoszonej na cześć św. Teresy świątyni w Lisieux. W ciągu dwóch lat pracy pasterskiej — Suhard osiąga cel zamierzony — kończy dzieło, poświęca kościół — oddaje swemu Panu nowy, wspaniały ośrodek kultu religijnego. Powołany na arcybiskupstwo w Reims, oddaje się z tym samym zapałem odbudowie zniszczonej w czasie pierwszej wojny światowej katedry w Reims, wokół której skupiały się od wieków wszystkie tradycje narodowe katolickiej Francji. W roku 1937, po dwudziestu latach odbudowy — Suhard, w międzyczasie podniesiony do godności kardynalskiej — ogląda zakończone dzieło i w roku 1938, jako delegat papieski, otoczony gronem kardynałów z całego świata, między innymi i z Polski — uroczystie poświęca nową świątynię, oddaną Panu.

## ODBUDOWAĆ ŚWIĄTYNIĘ

To są, rzecz oczywista, symbole. Kardynał Suhard nie ograniczył swej pracy do wznoszenia murów, choćby najpiękniejszych kościołów. Widowym celem jego życia i pracy było odbudowanie, od podstaw, od fundamentów życia katolickiego we Francji, odtworzyć Kościół wiernych, zniszczony w swej treści istotnej bardziej jeszcze, niż sama katedra w Reims.

Objąwszy władzę pasterską nad stolicą Francji, znalazł się przeto kardynał Suhard wobec najtrudniejszego zadania, zadania na odcinku odbudowy francuskiego życia katolickiego. Miał bowiem do czynienia z najtrudniejszą, a jednocześnie z najbardziej reprezentatywną placówką apostołską. Włożył w tę pracę całe swoje doświadczenie i całą wypróbowaną w trudach wolę zwycięstwa. Trzeba dziś stwierdzić, że, nie tylko na odcinku samego Paryża, ale poprzez promieniowanie swych koncepcji — wybudował kardynał Suhard mocne fundamenty, i wniósł już poważny odcinek murów pod budowę nowego, żywego i twórczego katolicyzmu we Francji współczesnej.

Niesłychany rozwój umysłowy katolickich ośrodków twórczych w Paryżu jest wyrazem tej bujnie wyrastającej nowej koncepcji życia religijnego, bezwzględnie przewracającej wszelkie stare utarte schematy. „Mission de France“ i „Mission de Paris“, ich rewolucyjne tempo, świadome puszczenie ich jako awangardy na tereny najtrudniejsze i najbardziej zagrożone, pozostawienie ich członkom maksymalnej swobody, by własnym doświadczeniem wykuwali nowe formy współczesnego apostołatu wśród współ-

czesnego pogaństwa, postawienie na nogi sprawnie funkcjonujących seminariów duchownych, wzmoczenie liczby powołań kapłańskich, podniesienie jakości duchowieństwa i ich osiągnięć apostołskich — oto etapy rozpoczętego dzieła odbudowy.

Kardynał był świadomy, że dzieła tego nie dokończy, gdyż dzieło to przekracza granice jednego życia ludzkiego, nawet tak pracowitego, jak jego. Lata powojenne znaczą, obok stałego wysiłku budowniczego, praca nad przekazaniem następcom nie tylko doświadczeń praktycznych, ale i linii kierunkowej jego dzieła. Kardynał Suhard, który dotąd lubował się w cichej i wyłącznej praktycznej pracy ogłasza, rok za rokiem — obszerne listy pasterskie, w których streszcza i wyklada całą swą koncepcję współczesnego życia i działalności katolickiej. „Wzlot, czy upadek Kościoła“, „Zmysł Boży“ (Le sens de Dieu), „Ksiądz w społeczności“ (Le pretre dans la cite) — to testament Kardynała Suharda.

## POSŁUSZEŃSTWO DOGMATOM — ZAUFIANIE LUDZIOM

Bliscy Zmarłego Kardynała zwracają uwagę na dwa charakterystyczne szczegóły jego indywidualności. Pierwszą była głęboka wiedza teologiczna i wypływające stąd wielkie poszanowanie Dogmatu, wewnętrzne, dojrzałe posłuszeństwo Kościołowi. Ksiądz Daniel Pezeril, jeden z tych, którzy z jego dziełem są najściślej związani, tak pisze o tym: „Cechą charakterystyczną jego życia były długotrwałe studia teologiczne, odbyte w Rzymie. Posłuszeństwo Kościołowi było duszą jego duszy. Było ono zresztą tak mocne, tak głębokie, i to jest charakterystyczne dla jego (Suharda) osoby, że nie miało nic wspólnego z lękliwą postawą sługi: było ono, przeciwnie, szczęśliwym oddaniem się i swobodnym postępowaniem pierworodnego w domu rodzicielskim. Było życiem“.

To głębokie zrozumienie istoty Kościoła, istoty obowiązków pasterskich, to zaufanie do wielkości misji Kościoła, które wyzwalalo go z „lekkiwej postawy sługi“ — dawało mu, z kolei, pełną swobodę decyzji tam, gdzie poczucie odpowiedzialności wymaga inicjatywy, inwencji, a nie oczekiwania. Lata pracy wychowawczej w seminarium duchownym dały Kardynałowi głęboką znajomość duszy ludzkiej i wielką zdolność korzystania z tego, co najbardziej człowiecze, dla budowania rzeczy boskiej.

Upominał bezustannie: — „ponieważ moje funkcje arcybiskupie odcinają mnie od bezpośredniego kontaktu z milionami ludzkich cierpień, nadziei, grze-

chów i cnót — waszym, świeckich i duchownych, zadaniem jest informować mnie, zapoznawać z życiem. Jakżeż mogę być dobrym stróżem społeczności, Dobrym Pasterzem, jeśli nie pomożecie mi poznawać moje owieczki? CZY WIECIE, ŻE JESTEŚCIE WRAZ ZE MNĄ ODPOWIEDZIALNI ZA MĄ PRACĘ DUSZPASTERSKĄ, ZA MOJE BISKUPSTWO?“ Dlatego właśnie, znając tajniki duszy ludzkiej, znając dobrze prawa i istotę Kościoła — Kardynał Suhard tak hojną ręką szafował zaufaniem i prawem do własnej inicjatywy dla każdego, kto swe dzieło sprawie Chrystusowej szczerze poświęcał. — Ksiądz Depierre, czołowy misjonarz Paryża, z całym naciskiem przypominał o śmierci słowa Kardynała:

„Idźcie naprzód, idźcie naprzód, nie zatrzymujcie się — tu chodzi o sprawę Kościoła. On oczekuje od was tego kroku naprzód w kierunku świata, łaknącego jedności i ludzkiej wspólnoty... „Posiadacie wspólnie łaski, potrzebne dla decydowania samodzielnie o kierunkach waszego apostołatu. Tak długo, jak nie dotyczy to bezpośrednio praw życia liturgicznego, duchownego, kanonicznego, doktrynalnego samego Kościoła — wiecie przecież doskonale, głosił Kardynał Suhard publicznie, że są takie zezwolenia, o które nie należy się do mnie zwracać! Czy wściecie nie otrzymali także darów Ducha świętego?“

## POLITYKA — KRZYŻ

Okres powojenny okazał, jak mało znaczący dla Kardynała sprawy polityczne i jak osobiście małą wagę przykładał do swych własnych w tej dziedzinie upodobań. Najbliżsi jego współpracownicy potwierdzają, że pozostał sam do ostatniej chwili z przekonania prawniczym. Nie mniej jednak, w całej pełni świadomy, że biskup innych przekonań nie ma prawa mieć, jak Chrystusowych — oszedł w swej działalności apostołskiej tak dalece „na lewo“, jak to tylko było możliwe. Wyjaśnienie jest proste. Poza osobistymi upodobaniami — kardynał Suhard nie kierował się w swej działalności politycznymi względami. Miał przed oczyma tylko jedną misję — nawrócenie i przyciągnięcie dla Kościoła tych mas, które zgubiły drogę do Boga. W każdym okresie robił to, co sądził, że przyczyni się do sukcesów w pracy apostołskiej. Dlatego też w dniu jego śmierci nie było pisma, nawet tak skrajnego, jak „Humanite“, w którym by imię jego nie było ze złości wymienione!

„Koniec wieńczy dzieło“

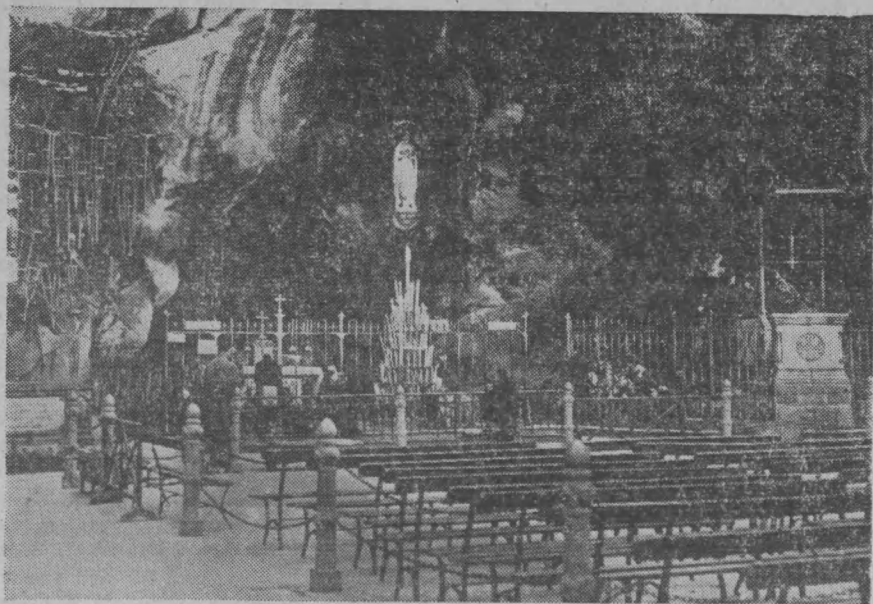
## PO ŚLADACH ŚW. PAWŁA

Dla zamknięcia tej charakterystyki człowieka, którego rola dla współczesnego chrześcijaństwa nie jest bynajmniej zamknięta — oddamy głos jeszcze raz misjonarzowi Paryża — ks. Depierre.

Pytał się często Kardynał: — „Jakżeż tam idzie praca na parafiach na waszym odcinku?“ „Eminencjo — księża, którzy ją prowadzą, robią co mogą, ale, przytłoczeni obowiązkami nie mogą poznać do głębi nadziei i cierpień proletariatu. A przecież sami żyją, jak święci...“

„Nie mówmy o świętości, przerywał Kardynał, gdy pasterz przestaje być na służbie swego ludu, najbardziej opuszczonego, w poszukiwaniu owieczek zagubionych, święty nie śpi, gdy inni nie śpią, gdy miliony innych nie słyszą już Dobrej Nowiny. My będziemy sądzeni właśnie o te owieczki, o naszą miłość dla nich, a ja będę sądzony o te miliony moich bliźnich, którzy w waszych parafiach nie chodzą do kościołów...“

I wówczas on, pokornie czynił przed nami, świeckimi czy duchownymi, mężczyznami i kobietami, chrześcijanami i nie wierzącymi — swój rachunek sumienia i mówił nam często, bardzo często o Sądzie Chrystusowym. W wizji tej widzieliśmy zawsze postać św. Pawła, starca, zniszczonego i zmęczonego, stale walczącego, stale czuwającego wokół Wiary i Ewangelii. Widzieliśmy św. Pawła, dyszącego u granic terytorialnych, prawnych, kulturalnych, społecznych, religijnych olbrzymiego świata rzymskiego, ale przyciągniętego i porwanego przez ten świat pogan, o których tyle sam mówił. Tak też i kardynał Suhard o plecach zgarbionych, o barkach zgniecionych pod ciężarem zadań, porwał się nagle, urzeczony wizją tych nowych wymiarów, do walki o duszę najmniejszego nawet dziecka Paryża.



## LOURDES

widziało w tych dniach 500 uczestników VII-ej Polskiej Pielgrzymki Narodowej, o której piszemy w dzisiejszym numerze

## WE FRANCJI

K.S.M.P. z FRANCJI  
NA WAKACJACH  
W ANGLII

Zwiedzający, pod kierunkiem Ks. dyr. K. Stolaraka, Anglię członkowie K.S.M.P., przestali redakcji naszego Pisma piękną widokówkę londyńskiej Katedry św. Pawła, z notatką: „Grupa wycieczkowa K.S.M.P. przesyła ze swej wycieczki do Anglii „Polsce Wiernej“ i za jej pośrednictwem Rodzicom oraz Druhom i Druhom we Francji najlepsze pozdrowienia.

„Gotów“ i „Sprawie służ“.

ROZNY ZJAZD KATOLICKI  
WE WSCHODNIEJ FRANCJI

Zarząd VIII Okręgu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego (Wschodnia Francja) podaje do wiadomości towarzystwom, wchodzącym w skład VIII Okręgu oraz wszystkim Rodakom, że dnia 18 września 1949 r. odbędzie się uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci śp. księdza Hipolita Grządki, b. duszpasterza w Algrange (Moselle) i Baudras-Essarts (S. et L.), aresztowanego przez Niemców w południowej Francji i zmarłego w obozie koncentracyjnym w Niemczech w 1945 r. Z tej okazji odbędzie się jednocześnie doroczny Zjazd Katolicki.

Program uroczystości: Godz. 11-ta — Msza św. w kaplicy polskiej w Algrange z kazaniem ks. dyr. P.Z.K. Plutowskiego z Harnes (P. de C.) Godz. 15-ta — wymarsz sprzed kościoła parafialnego do kaplicy i poświęcenie tablicy. Następnie akademie na sali parafialnej przy kaplicy polskiej. Po akademii przedstawienie teatralne, wystawione przez miejscowe Towarzystwo, pod wezw. św. Barbary.

Na powyższą uroczystość wszystkich Rodaków ze Wschodniej Francji zapraszają.

Piotrowski Stanisław — prezes. VIII okr.  
Ks. Miedziński Wiktor — dziekan.

## WSZYSCY DO LA SAULE

Tak! Wszyscy do La Saule. Młodzi, starzy, robotnicy-górnicy — Kochani Rodacy — jesteście serdecznie proszeni na obchód 1-ej rocznicy Polskiej Sekcji Chrześcijańskiego Syndykatu Górników CFTC z La Saule — Montceau-les-Mines, który się odbędzie dnia 18 września 1949 r., według nast. programu:

O godz. 8.30 — uroczysta Msza św. w intencji Sekcji w kaplicy w La Saule — na tą Mszę św. organizacje, biorące udział w uroczystości, proszone są o wydelegowanie pocztów sztabardowych.

O godz. 17.30 — przyjmowanie bratnich Sekcji, tow. i kół ze sztabardami oraz gości w sali kopalnianej w La Saule.

O godz. 18.15 punktualnie: Akademia — na którą się złożą referaty o ruchu zawodowym, wygłoszone przez referentów polskich i francuskich, przemówienia, śpiewy, tańce ludowe, występy gościnne itd.

Po akademii wieczór towarzyski, loteria fantowa i różne niespodzianki.

Na powyższy obchód przybędzie po raz pierwszy do naszego zagłębia sekretarz federalny kol. Szczepaniak.

Jeszcze raz kochanych rodaków o liczne przybycie i poparcie ruchu zawodowego serdecznie prosi

Zarząd

## TEATR POLSKI W SENS (YONNE)

Jak już zapowiadaliśmy, przedstawienie teatralne Twa Pomocy, Oświatowej z T. Yves (Aube) odbędzie się w niedzielę, 2 października w sali Brenus Cercle Catholique 70, Grande Rue, Sens. Początek o g. 15-tej. W programie „Grzeszki Babuni“ — operetka w 1 akcie, „Szpital wariatów“ — komedia ze śpiewami w 1 akcie i przepiękna sztuka ludowa w 1 akcie „Wiesław“ — czyli Wesele Krakowskie — Brodzin-skiego — ze śpiewami i tańcami, w strojach polskich. Czysty zysk idzie na rozwój polskiego teatru amatorskiego w okolicach Troyes.

## OKAZJA TANIEGO PRZEJAZDU

TROYES (Aube). — Osoby, które chciałyby wykorzystać okazję wyjazdu do Sens, mogą zapisać się u p. Procha. Wyjazd z 25, rue Raymond Poincare o godz. 8 rano, powrót o 22-giej.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

P.K. Pełńska. — Fouquieres les Lens: Niestety, niejedną podobną oglądaliśmy już we Francji. Nie wolno jednak zrażać się jednym, czy drugim odstępstwem. W godzinie tak ważnej decyzji, jak obecnie, modlitwą i własną pracą przygotowujemy zwycięstwo sprawy Bożej na ziemi. Łączymy serdeczne pozdrowienia dla Pani i Jej najbliższych.

P. A. Sobowska, Lyon. — W sprawie pisma, o które Pani chodzi, radzimy zwrócić się bezpośrednio do Wydawnictwa Księży Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 25.

Koło b. wojskowych w Thionville. — Podobnych ogłoszeń z zasady nie zamieszczamy.

## Z życia kolonji

## W BELGII

## PO OBOZIE LETNIM RMK

Staraniem Zarządu Głównego R.M.K. został zorganizowany w WAREMME (nie-daleko Liege) w dniach od 25. 7. do 14. 8. obóz letni R.M.K. dla członków Organizacji i niezorganizowanej pracującej młodzieży polskiej w Belgii.

Obóz ten, pomimo nadzwyczaj dogodnych warunków materialnych, nie spotkał się, niestety, z należytym przyjęciem ze strony młodzieży i nie zgromadził takiej liczby uczestników, na jaką był obliczony.

Obóz podzielony został na trzy 7-dniowe turnusy, z których pierwszy, najliczniejszy, zgromadził 20 osób, wygodnie obozujących w obszernym College Saint-Louis. Dyrektor gimnazjum okazał się bardzo przychylnie i przyjacielsko usposobiony do swoich polskich gości.

Może właśnie fakt, że tak niewielka liczba uczestników zjechała się do Waremme, przyczynił się do nawiązania pomiędzy nimi węzłów prawdziwego koleżeństwa i do utworzenia szczerzej i przyjacielskiej atmosfery. Panowała ona przez cały czas trwania obozu: podczas wspólnych posiłków, gry w siatkówkę, spacerów i wieczornic, a najwspanialej objawiła się z okazji dwukrotnej wycieczki do Huy.

Obóz nie tylko jednak obfitował w momenty wesołe i bez troski, szereg bowiem wykładów z dziedziny religijnej i społecznej oraz wspólne dyskusje, dały mu również charakter obozu szkoleniowego dla formowania kierowników pracy, co uczestnikom bez wątpienia dało głębszy pogląd na świat, niż ten, który mieli przedtem.

Streszczając, należy stwierdzić, że obóz jednakże udał się, co zresztą potwierdzić mogą wszyscy jego uczestnicy.

Należy wspomnieć również, iż na obozie w Waremme, w dniu 7 sierpnia, odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej RMK. z udziałem Przewodniczącego Rady, Ks. Dr. Brzeziny, oraz w charakterze gości, Księża polskich z Rzymu. W czasie obrad, którym przewodniczył dh. J. Sobieski z Brukseli, omówiono szereg zagadnień, dotyczących pracy organizacyjnej R.M.K. Jednym z ważniejszych punktów było zorganizowanie Igrzysk Sportowych R.M.K., które odbyły się w Glain koło Liege w dniu 4 września b. r.

## WSPÓLPRACA RMK Z JOC

W dniach od 12 do 15 sierpnia b. r., 5 członków R.M.K. uczestniczyło w zorganizowanym przez belgijską J.O.C. Tygodniu Studiów dla kierowników Sekcji.

Około 200 uczestników, nie licząc zaproszonych Księża i Kleryków (4 polskich), przyjechało do pięknie wśród lesistych wzgórz położonego gimnazjum w St. Roch Delegacja polska była obecna na wszystkich wykładach, wygłoszonych przez Ks. Oeylenbreck, zastępcę Kapelana Gen. J.O.C., oraz na wykładach poszczególnych działaczy JOC. Wieczorami w swoim gronie zbierała się polska grupa, aby, pod kierownictwem naszych Księża z Rzymu, przedyskutować poruszane przez wykładców zagadnienia i przystosować je do sytuacji polskiej emigracji. Udzielił się też im trochę rewolucyjny i bojowy duch, panujący w JOC co przyczyniło się do żywszego i bardziej aktywnego podchodzenia do wszystkich zagadnień i do wyciągnięcia jaknajwiększych korzyści ze spędzonych w St. Roch dni. Przeprowadzono również kilka nader przyjacielskich rozmów z przedstawicielami belgijskiego duchowieństwa, w celu usprawnienia wzajemnej współpracy.

Na zakończenie warto dodać, że w czasie sobotniego wieczoru rekreacyjnego zespół R.M.K. wystąpił z dwoma pieśniami polskimi, spotykając się z głośno wyrażoną sympatią ze strony belgijskich słuchaczy.

J.K.

## WAŻNE DATY DLA UCHODZCÓW

Biuro Główne Pomocy przy Radzie Polonii w Belgii i Biuro Informacji i Porad SPK (32, rue Capouillet — Bruxelles) przypominają raz jeszcze wszystkim uchodźcom polskim o konieczności zarejestrowania się w Delegaturze IRO na Belgie, aby móc w przyszłości korzystać z uprawnień, przyznanych uchodźcom politycznym.

Na ostatniej sesji Rady Głównej IRO w czerwcu b.r. postanowiono, że instytucja ta zakończy swą działalność z dniem 30 czerwca 1950 roku. W związku z tym ustalono następujące terminy, dotyczące rejestracji uchodźców:

31 sierpnia 1949 był ostatecznym terminem rejestracji dla tych osób, które pragną otrzymać od IRO jakąkolwiek pomoc materialną, np. opłacenie kosztów podróży przy emigracji.

Osoby, rejestrujące się po tym terminie, będą mogły korzystać jedynie z opieki prawnej i politycznej.

Nie dotyczy to osób, które opuszczają kraj pochodzenia po dniu 31 sierpnia br., jak również samotnych dzieci, odnalezionych po tej dacie.

31 marca 1950 to ostateczny termin składania podań o pomoc materialną dla uchodźców, zarejestrowanych w terminie podanym powyżej. Po tej dacie żadne podania o pomoc materialną nie będą rozpatrywane.

## SPRAWA CHÓRU KOŚCIELNEGO

## W EISDEN

Coraz częściej słyszy się wśród Polaków w naszej kolonii żale, że nasze msze św. odbywają się tak cicho, bez chóru, któryby je upiększał polskimi pieśniami.

Bardzo szczerze i stwierdzić muszę, że tak jest rzeczywiście. Ale czyja to wina? Niestety, nas samych.

Ostatnio udało się ks. Olejnikowi zebrać kilkanaście osób, które, pod dyktando pana Szufłaka, zaczęły się uczyć pieśni. I jaki był z tego wynik? Na pierwszą lekcję przybyło 15-tu, na drugiej było już tylko 10-ciu chętnych, a na trzeciej lekcji nie było kogo uczyć. Nie pomogły nawet prośby ks. Olejnika.

Czy w ten sposób można stworzyć chór kościelny w naszej kolonii?

Nie możemy jakoś zrozumieć, że jeżeli, ks. Olejnik chce coś stworzyć, to nie dla jego dobra, ale dla dobra całej polskiej kolonii w Eisden.

Czyż nie jest to dla nas wstydem, jeżeli pan Szufłak, który po ciężkiej pracy w kopalni, swój wolny czas, zamiast na odpoczynek, poświęca na prowadzenie chóru, a tu ta garstka Polaków sprawia mu zawód?

Uważam, że powinniśmy wziąć sobie tę sprawę do serca i zrozumieć, że nie robimy tym żadnej łaski ani ks. Olejnikowi, ani panu Szufłakowi, tylko nam samym i wszystkim Polakom w naszej kolonii, którzyby tak chętnie słuchali podczas mszy św. polskich pieśni.

Na stworzenie chóru kościelnego nas stać, ponieważ kolonia nasza jest jedną z największych w Limburgii, potrzeba nam tylko odrobiny silnej woli.

Postanówmy, że dwa wieczory w tygodniu, zamiast pójść do kina, poświęcimy dla Boga i dla naszych Rodaków, którzy napewno będą nam za to wdzięczni, jeżeli usłyszą i zobaczą, że w kolonii naszej też potrafimy coś stworzyć.

B. W. — Eisden

## PODZIĘKOWANIE

Wszystkim Rodakom z okręgu Charleroi, a już w szczególności: Przewielebnemu Księdzu Czajce i Jego chórowi, Drużynom Harcerskim i pocztom sztabardowym. Zw. Matek Różańcowych z Marchienne-au-Pont i z Forchees-la-Marche oraz Kołu Polek z Dampremy — składamy jaknajserdeczniejsze „Bóg zapłać“ za niezliczone objawy sympatii z okazji naszych Prymacji w Marchienne-au-Pont.

(—) Ks. Edward MRUK T. F.

(—) Ks. Józef STANCO T. F.

(—) Ks. Franc. KOWALCZUK T. J.

## WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO

„Polska Wierna“ — Paryż

„Słowo Katolickie“ — Monachium

## POLSKA WIERNA

Redaktor naczelny:

Ks. Florian KASZUBOWSKI

263-bis, rue St-Honoré — PARIS-I.

Telefon: OPERA 37-69

C. C. P. Paris 4955-03

Prenumerata: kwartalna — 180 Frs.

półroczna — 360 „

roczna — 700 „

## ODDZIAŁY:

ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devonia Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedynczego — D. 6.

BELGIA — F. Gałazka, 30, rue du Pepin, Bruxelles. C.C.P. Bruxelles — Uccle 3908-68. Prenumerata kwartalna — 35 Frs. Belg.

HOLANDIA — Br. Gallas, 9 Schorsmolenstr., Breda. Cena egzemplarza pojedynczego — 20 c.

LUKSEMBURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs.

## W ANGLII

## OBRAZ

MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ  
W LEICESTER

W niedzielę, 4 września, odbyła się w Leicester podniosła uroczystość religijna. Staraniem tuż, kolonii polskiej i z jej środków ufundowany został obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, malowany olejno na płótnie przez p. art. L. Sawickiego. Ramy obrazu, ozdobione pięknymi orzelkami, wykonał z blachy miedzianej p. J. Ostrowski.

Niedziela, której obraz został poświęcony i umieszczony w ołtarzu Matki Boskiej tuż, kościoła Holy Cross (św. Krzyż), zgromadziła na tą uroczystość tysiąc Polaków nie tylko z Leicester, ale i z okolicznych hosteli Ashby Folville, Market Harboro i Husbands Bosworth.

Poświęcenia obrazu dokonał proboszcz H. Cross Przeor Dominikanów Dr. E. Kliemeck, w otoczeniu licznych duchowieństwa. Uroczystą mszę św. celebrował miejscowy polski proboszcz Ks. E. Frackowiak, w asyście Ks. Dr. Starostki, Ks. Rataja i Ks. Stelmacha. Przepiękne okolicznościowe kazanie o rozszerzeniu się obecnie na obczyźnie i w kraju kultu Jasnej Pani z Częstochowy, Królowej Polski, wygłosił Ks. Dziekan H. Czorny z Leeds. W czasie nabożeństwa kościół rozbrzmiewał nabożnymi pieśniami ku czci Boga-Rodzicy.

Po skończeniu religijnej części uroczystości Komitet Fundacji obrazu ze swoim przewodniczącym p. A. Dąbrowskim i szeregiem pań podejmował przybyłych gości śniadaniem w salce parafialnej.

Do księgi pamiątkowej, artystycznie wykonanej przez p. A. Milewskiego, wpisywali się, oprócz Polaków, również licznie przybyli Anglicy, przedstawiciele różnych organizacji, na których sprawił silne wrażenie przebieg naszej uroczystości.

Podczas nabożeństwa pełniły przy poświęconym obrazie Matki Boskiej straż honorową dziewczęta w pięknych strojach krakowskich i harcerze z Ashby Folville.

Uroczystość poświęcenia obrazu M. Boskiej Częstochowskiej w Leicester stała się potężną manifestacją religijną oraz patriotyczną Polaków osiadłych w Leicester i okolicy.

P. L.

## POSZUKIWANIA

Annę Kopeć z domu Bachur, poszukuje Mr. Franciszek Bachur, P.H.E. PETWORTH, Sussex, England.

## Na politycznym ekranie

## KAPITAŁNY (!)

## PRZEDRUK

Tygodnik „POLAK“ z Osnabrueck drukuje doskonały kalambur p.t.

## KOMUNISTYCZNA TEOLOGIA

Nasi domorośli komuniści w kraju robią sobie po cichu taki rachunek sumienia:

— Jeśli — co daj Boże — Pana Boga nie ma, to chwala Bogu! Ale, jeśli — co nie daj, Boże — Pan Bóg jest... to niech ręka Boska broni!...

Autor tego klejnociku pisarskiego, wart jest nie „tyńfa“, lecz wyjawienia jego nazwiska i nagrodzenia. Ile filozofii i znajomości psychologii tłumu mieści się w tym krótkim „żarcie“, oceni każdy — uczony i szaraczek, który, błądząc po manowcach myśli, rozmaicie się sam usprawiedliwia, gdy pada ofiarą omamień i agitacyjnej bibuły komunistycznej. Aby głęboko odczuć sens tych kilku słów, trzeba zajrzeć we własną duszę i mieć odwagę napisać to, choćby nawet w formie „kawału“. Są kawały, które kształcą i kształtują!

MKR.

## SYMBOL HISTORYCZNYCH

## NIEPOROZUMIEN

## 20-WIEKU

Dowcipny sprawozdawca jednego z pism francuskich, omawiający zebranie parlamentu europejskiego w Strasburgu, na pytanie: „Jakie jest największe państwo na świecie“, odpowiada: „POLSKA“. Odpowiedź tę tak tłumaczy dziennik angielski „Daily Telegraph“, pisząc o tej anegdocie: „Premier Polski (Mikołajczyk) jest w Waszyngtonie, wojsko (gen. Anders) w Anglii, rząd w Moskwie, a ludność — na Syberii“.

Anegdota ta jest symbolem historycznych nieporozumień 20-wieku.

W  
I  
E  
C  
H

## LEKKOMYŚLNA SIOSTRA

— Teatr Rozmaitości! Tylko, szybko, bo późno — zawiolałem do szofera lekko rozklekotanej taksówki warszawskiej.

Mechanik poważny, tegi pan, nie spiesząc się, nacisnął na starter, obejrzał się na mnie i rzekł:

— Zdążemy, kupa czasu. A pozwól pan szanowny, że koleżki po drodze na Plac Zbawiciela podrzuce?

— Proszę bardzo!

Kierowca skinął na stojącego nieopodal szczupłego, skromnie ubranego blondyna.

— Panie Kwiatek, walcuj się pan.

Pan Kwiatek wsiadł i ruszyliśmy. Po drodze między znajomymi zawiązała się dyskusja. Okazało się, że mechanik, oczekując na jakiegoś pasażera, był przed kilku dniami na „Lekkomysłnej siostrze“ w teatrze, do którego właśnie spieszyłem. Dzielił się teraz z kolegą wyniesionymi ze sztuki wrażeniami.

— Jeden facet z prywatnej inicjatywy miał siostrę Manię.

Ciężka w pożyciu była to osobistość, już jaż wiersze zaczęła pisać, było widoczne, że źle skończy.

I faktycznie męża z dzieckiem rzuciła. do miasta Wiednia pojechała i tam za tak zwane „nocne życie“ się zatrudniła.

— To znaczy się, że za kogo? — zapytał Kwiatek.

— Znaczy się, że na lekkomysłny chleb poszła.

— No i uważasz mnie pan, dokąd siedziała w tem Wiedniu, rodzina nic nie mówiła. Ale ona od razu mi z tego, ni z owego, buch w pociąg i do Warszawy jedzie.

Wtenczas ma się rozumieć w rodzinie założyła.

Mojra niemożliwego dostali, co to będzie.

— Czego się zlekli?

— Jakto czego? Nieprzyjemności i kompromitacji.

— Z jakiego powodu?

— Z powodu „podchodu“. Wyobraź pan sobie, że to Mania zrobi kogoś „na podchód“, że rąbnie zegarek, czyli też pakiet z forszą, bo taka się z niczem nie liczy. To do kogo policja przyjdzie? Do rodziny! U nas na Marymoncie jeden krawiec miał taką lekkomysłną siostrę, co lubiała „siódme“ zrobić, to jak jednemu kolejarzowi kazyonny zegarek z portretem parowozu wyrzeźbionem na kopercie podwędziła, to zaraz przyszli do rodziny z rewizją. Zegarek co prawda śędzia zjadł, kamień w wodę, ale szwagier tej lekkomysłnej i tak sześć miesięcy zarobił, bo bimbrownie u niego znaleźli, aparat na chodzie i dwie beczi zacieru.

Miała się rodzina tej owej klawiutkiej Majni czego obawiać, czy nie miała?

— No, faktycznie, że miała.

— To tyż, uważasz mnie pan, jak w drugim akcie drzwi się rozwierają i wchodzi ta dziewczyna, w bratowe jej jakby pieron trzasł. Zecerwieniła się, a potem zrobiła się błada, jak prześcieradło, i krzyczy:

— Proszę won stąd! Mój mąż poważnie interesa prowadzi i Komisje Specjalne może nam kontrolną na leb ściągnąć!

— No, a te nocne życie, co na to?

— Usiadło i siedzi, mówi że nie tylko nie wyjdzie, ale na stałe swoje firme do Warszawy przeniesie.

Bratowa o mały figiel nie zakitowała na serce, ale nadleciała cała rodzina oraz jakiś szpicbródka, podobnie bywszy mąż tej Mani i taki jej dali popęd, że koniec końców pojechała nazad do tego Wiednia.

— No i na tem koniec?

— Ale gdzie. — Uważasz pan potem w kurierze przeczytali, że jakiś austriacki generał w starszym wieku zakochał się w tej Maniusi i w krótkich abugach kofinał. Ale przedtem testament skopiować kazał, że pół miliona koron tej swojej miłości zapisuje.

— To niemożliwe.

— Co niemożliwe, żeby kofinał?

— Nie, żeby zapisał forszę takiej lepszej facetce.

— Niemożliwe? Życia pan nie znasz, na Bródnie przed wojną starszy przodownik tak się w jednej takiej „Feli“ zamazał, że budkie z wieńcami pod emantarzem przy samej bramie jej założył.

— No i co było później, rodzina jej ma się rozumieć — przebaczyła?

— Jakbyś pan zgadł, telegrame pchali do niej, żeby do Warszawy żywo przyjeżdżała. Kolacje i kwiaty naszykowali. Rzecz jasna, forszę chcieli od niej nażyć. Wexle już byli przygotowane, już sobie kieszenie na te „kaflę“ i „górałi“, szykowali, ale ona była cwańska, niż jem się zdawało.

Przyjechać przyjechała, kolacje wrębiła, kwiaty wzięła, ale grosza jej nie dała. „Nie przejęłam tego spadku — mówiła — nie chcę takiej forsy“.

— Nie masz pan pojęcia, co się wtenczas działo. Rodzina o mały figiel oknamy nie powyskakiwała. A ona ma się rozumieć chodu.

Forzę wzięła i rodzinie do wiatru wystawiła. — Skończył szofer z uznaniem.

Jakoś niechęć wciągnąłem się do tej ciekawej rozmowy.

— A jak się panu podobała wykonawczyni głównej roli?

— Owszem, nie można powiedzieć, bardzo doskonale odgrywa. Tylko jakaś troszkę jakby była śpiąca.

— Co pan chcesz — wtrącił się znajomy kierowcy. — To z tego trybu życia, w nocy nieczasowa, a w dzień co to za spanie... Sam wiem, bo piekarz jestem!

POLSKA  
AKADEMIA ROBOTNICZA

Kurs języka francuskiego za pomocą koresp. trwa 6 miesięcy  
LEKCJE wysyłamy DO DOMU,  
także do Belgii i Anglii. 1-sza  
lekcja bezpłatna. Pisać (załączając 3 znaczki) pod adresem

ACADEMIE POLONAISE,  
188, rue Ordener, PARIS (18)

TŁUMACZ PRZYSIĘGLY  
przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego  
(doświadczony emigrant, od 1924 r.  
we Francji)

T Ł U M A C Z E N I A  
URZĘDOWE I WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów,  
naturalizacji, affidawitów USA i Kanady,  
Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin,  
poszukiwania osób, spraw rodzinnych  
w Polsce i we Francji, spraw sądowych,  
Prefektur, Konsulatów, Ministerstw,  
rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii  
Piszcie z zaufaniem.  
Odpowiedz natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure  
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.  
Metro: Porte - Dorée

## BYLIŚMY W LOURDES

(Dokończenie ze str. 1-szej)

na naród nasz. I myśmy, jakby kalecy, idący o kulach. Wojna przetrąciła nam nogi, połamała nam ręce, skalala nam duszę. Królowo Nasza, Matko Najświętsza — patrz — Naród, który kochasz, jest chory i cierpi. Panienko przeczysia — ulecz dusze nasze, aby tak czyste się stały, jak Twoja dusza. Matko Miłosierdzia — zmiłuj się nad cierpiącymi. Daj zdrowie duszy i ciała wszystkim, którzy cierpią, a przede wszystkim braciom naszym, bliskim naszym, Krajowi całemu, całemu narodowi naszemu. I cóż my Ci złożymy w ofierze...? Chyba cierpienia nasze, ból nasz,... chyba łzy nasze, co perłą się w oczach...

Z groty patrzyły na nas pełne miłości oczy Matki Najświętszej.

Z ambony padały słowa Ks. Prałata Kwaśnego, Rektora Misji, który w serdecznych słowach głośno wypowiadał to, co inni w duszy przeżywali, to, co czuły serca nasze... Gdy skończył — jak burza, jak szturm modlitewny zerwała się pieśń. Wszyscy inni zamilkli. Zamilkli Szwajcarzy, którzy przed nami byli przy grocie, zamilkły niekończące się piel-

grzymki Francuzów. W ciszy stali Włosi, co po nas mieli mieć nabożeństwo przy grocie. Jedni pytali drugich, co to za naród, co z taką mocą śpiewa i z taką wiarą? I jedni drugim podawali szeptaną odpowiedź — to Polacy, to wygnancy, to tułaczy synowie tego narodu, co cierpi, jak żaden inny, to dzieci tego Kraju — który Matkę Boską obrał za królową swoją. A z piersi naszych, z ust naszych, z serc naszych szła pieśń... Ku grocie szła, ku Matce Bożej szła, ku naszej Matce i Królowej szła. Odbijała się od skały i kładła po dolinie. Odbijała się od ziemi i szła aż przed Boży tron. Razem z nami w tej modlitwie - pieśni, chociaż niezrozumiałej dla nich, łączyli się Francuzi, Szwajcarzy, Włosi, Amerykanie, Belgowie. A pieśń nasza szła, jak skarga, jak prośba, jak szturm modlitewny, co niebo przenika... Boże, coś Polskę...

Gdy pieśń przebrzmiała, odchodziliśmy od groty z tą wiarą przepiętną, niezłomną, że Bóg nas wysłucha. Może nie teraz jeszcze, może nie zaraz, może nie dzisiaj jeszcze, ani jutro... Ale Bóg wysłucha nas napewno.

WITOLD KAZIMIERZ

## TEATR „POKIWANY MIKROFON“

rozpoczyna z dniem 15 października b.r. objazd skupisk polskich we Francji ze wspaniałą rewią humoru, satyry i piosenek p.t.

## „ROZDAJEMY MILIONY“

Program widowiska został przygotowany przez zespół artystyczny SEKCJI POLSKIEJ RADIA FRANCUSKIEGO

Zobaczcie więc na scenie wszystkich Waszych ulubieńców: Karpika, Julcię, Ciocię Kundzię i Prezesa Paryskiej Partii Pokiwanych. Usłyszycie znanych śpiewaków Krystynę Paczewską i Mariana Kapłuszaka. Będziecie mieli okazję podziwiać wspaniałą duet taneczny przedwojennej opery warszawskiej i, wreszcie, zobaczycie na scenie

## Wujka Kalasatego w towarzystwie Stefci

Niezwykle bogaty 2 i pół godzinny program obejmuje skecze, inscenizacje, migawki, śpiewy, tańce, półfinał i finał — Całość przedstawiona zostanie na tle własnych dekoracji, ofiarowanych przez sekcję polską światowej YMCA.

Po każdym występie odbędzie się konkurs pod hasłem

## „SZUKAMY MŁODYCH TALENTÓW“

Laureaci konkursu wezmą udział na koszt zespołu w ćwierćfinałach, półfinałach i finale o tytuł „NAJLEPSZEGO ŚPIEWAKA POLSKIEGO WE FRANCJI“ i piękną nagrodę „Pokiwanego Mikrofonu“.

Dalsze szczegóły w najbliższych numerach „Polski Wiernej“ i w programach „Sekcji Polskiej Radia Francuskiego“.

Jedyną instytucją  
uprawnioną do dokonywania  
przekazów do Polski i sprzedaży  
złotych we Francji jest

## BANK P.K.O.

ODDZIAŁ W PARYŻU  
23, rue Taitbout — PARIS-IX

AGENCJA W LENS  
1, Av. de Varsovie — LENS (P-de-C)

PRZEKAZY zwykłe i ekspresowe.  
Repatrianci korzystają ze  
specjalnych przywilejów.

Szczegółowe informacje na żądanie

POTRZEBNI  
energiczni, poważni reprezen-  
tanci dla rozsprzedaży  
WÓDKI WYBOROWEJ  
Polskiego Monopolu  
Spirytusowego

Na okręgi: Alzacja - Lotaryngia,  
Marsylia - Tulon, Lyon - St.  
Etienne, Tułuz - Bordeaux -  
Limoges.

Zgłoszenia pisemne do Administracji  
„Polski Wiernej“ pod numer 44.

OFICJALNE • NAJTAŃSZE

Polskie Biuro Podróży

## „EUROPA“

42, rue Jean-Goujon, Paris 8

(naprzeciw Konsulatu Polskiego)

CENTRALA:

46, rue de Rivoli — PARIS IV

Wycieczki do Polski 3. klasą

(bilety tańsze o 7.000 franków)

ODJAZDY GRUPOWE każdego ty-

godnia na 4 i 8 tygodni.

WIZY POWROTNE są załatwiane

przez Biuro bez żadnych starań

podróżnych.

Piszcie po informację, których

udzielamy bezpłatnie

TŁUMACZ PRZYSIĘGLY  
przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego  
(doświadczony emigrant, od 1924 r.  
we Francji)

T Ł U M A C Z E N I A  
URZĘDOWE I WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów,  
naturalizacji, affidawitów USA i Kanady,  
Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin,  
poszukiwania osób, spraw rodzinnych  
w Polsce i we Francji, spraw sądowych,  
Prefektur, Konsulatów, Ministerstw,  
rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii  
Piszcie z zaufaniem.  
Odpowiedz natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure  
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.  
Metro: Porte - Dorée

## ODWIEDZINY KRAJU

pociągi bezpośrednie

PARYŻ — WARSZAWA

przez WROCŁAW

JEDYNE OFICJALNE

POLSKIE

BIURO PODRÓŻY

## „POLORBIS“

GRUPOWE WYJAZDY

2-gą i 3-cią klasą

po cenie Frs. 15.950 3-cią i Frs.

22.560 2-gą klasą tam i spowrotem

Paryż — Wrocław — Paryż (wraz z

załatwieniem wiz tranzytowych i po-

wrotnych).

Odjazd grup każdego tygodnia

Zapisy przyjmują:

Centrala: „POLORBIS“ — 23, rue

Taitbout — Paris 9.

Oddziały: LILLE (Nord) — 39-bis,

rue de Tournai.

LENS (P. de C.) — 1, Av. de

Varsovie.

DENAIN — VALENCIENNES —

DOUAI (Nord), — BRUAY-en-

ARTOIS (P. de C.) — BRUXEL

LES (Belgia) — 10, rue de la

Chancellerie.

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

Imprimerie „Les Presses Rapides“

54 - Philippe de Girard PARIS XVIII

Za Dział Ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Już nadeszła do Francji

## Wódka wyborowa

POLSKIEGO MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO

Żądajcie jej u swoich kupców!

KSIAŻKI  
NAJPOTRZEBNIEJSZE

Ziółolecznictwo 595 fr.

Hodowla ryb w małych staw-

kach 75

Łatwe sposoby wywabiania

plam 45

Mały ogródek warzywny 95

Stolarz—bogato ilustrowany 255

Użytkowanie skórek i mięsa

królika 45

Instalacje elektryczne niskie-

go napięcia 325

Parowóz, jego budowa i u-

trzymanie 615

Wychów kurcząt 110

Książki wysyła na zamówienie

„LIBELLA“

Składnica Książki Polskiej

12, rue St. Louis en L'Île, Paris (4)

Metro: Sully Morland

Kancelaria Adwokacka  
pod kierownictwem Doktora Praw  
S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły  
przy Sądach francuskich,

106, rue Joffroy — PARIS XVII

Metro: WAGRAM

Tel.: WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów,  
naturalizacji, sprowadzania rodzin  
itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie spra-

wy sądowe we Francji i w Polsce.